

TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

Nr 10, lipiec 2022

ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny

WOJNA SIEDZI JAK KRUK NA NASZYCH BARKACH

*Słupska Karta Mieszkańca Hejt to przemoc! "Niech to miejsce się rozwija" Lato w Klukach
Rozkwitanie tradycji Gwardia – złoty sen słupskiego pięściarstwa*



Profesjonalna logistyka cross-border dla e-commerce

Najlepsze kierunki dla polskich e-sklepów:

CZ | SK | HU | RO | BG | HR | SLO | GR | LT | LV | EST

- własne codzienne line-haule
- multikanalowe doręczenia (home delivery, PUDO, paczkomaty)
- kompletna logistyka zwrotów na adresy lokalne
- szybkie zwroty pobrań
- baza ponad 52 000 punktów dostaw w Europie Środkowo-Wschodniej (API lub widget)
- doręczenia w 24h
- pełne wsparcie dla Twojego e-sklepu za granicą m.in.: tłumaczenia i lokalne BOK



Jedna umowa - wiele spedycji
najprostszy model logistyki transgranicznej

www.olzalogistic.com
tel. +48 503 150 970
sales@olzalogistic.com



Rozkład Jazdy:

Kierunek Jazdy

Nowa w mieście - miasto jest wytworem człowieka 4-7

Mijanka na Rynku

Wojna siedzi jak kruk na naszych barkach 9-11
 Sen o lataniu 12-14
 W kuchni po omacku 16-17
 Hejt to przemoc! 18-20
 Słupska Karta Mieszkańca 22-23

Kierunek Kultura

Niech to miejsce się rozwija 24-25
 Najbardziej międzynarodowe słowo 26-27
 Książka. Stan umysłu bibliotekarza 28-31
 „Miłość w korporacji” - Naczelną poleca 32-33
 Lato w Klukach 34-36
 Rozkwitanie tradycji 38-39
 Festiwal Plastyki 40-41
 Kalendarz Imprez 46-47

Kierunek Sport

Gwardia - złoty sen słupskiego pięściarstwa 52-54

Przystanek Lasek Północny

Śląsk Cieszyński czeka na Ciebie cz. 4 56-59
 Beskidy na Śląsku Cieszyńskim 62-63
 Stolica Żabiego Kraju zaprasza 64-65

ZAŁOGA TRAMWAJU:

DYSPOZYTOR: Wojciech Krawczyk

MOTORNICZY: Urszula Markowska, tel. 577 148 965

KONDUKTORZY: Małgorzata Perz, Adriana Hernik

DZIAŁ MARKETINGU: Piotr Czerwiński, tel. 602 571 638

DZIAŁ MARKETINGU: Małgorzata Czerwińska, tel. 732 799 999

PASAŻEROWIE: Katarzyna Wojciechowska, Piotr Kozłowski, Marianna Halcarz, Rafał Szymański, Danuta Sroka, Małgorzata Perz, Jolanta Majchrzak, Magdalena Lesiecka

ZAJEZDZIA:

ul. Jaracza 18A, 76-200 Słupsk
 redakcja@tramwajsłupski.pl

BAZA:

Fundacja LOKALSI
 43-400 Cieszyn, ul. Bielska 184

DRUKARNIA:

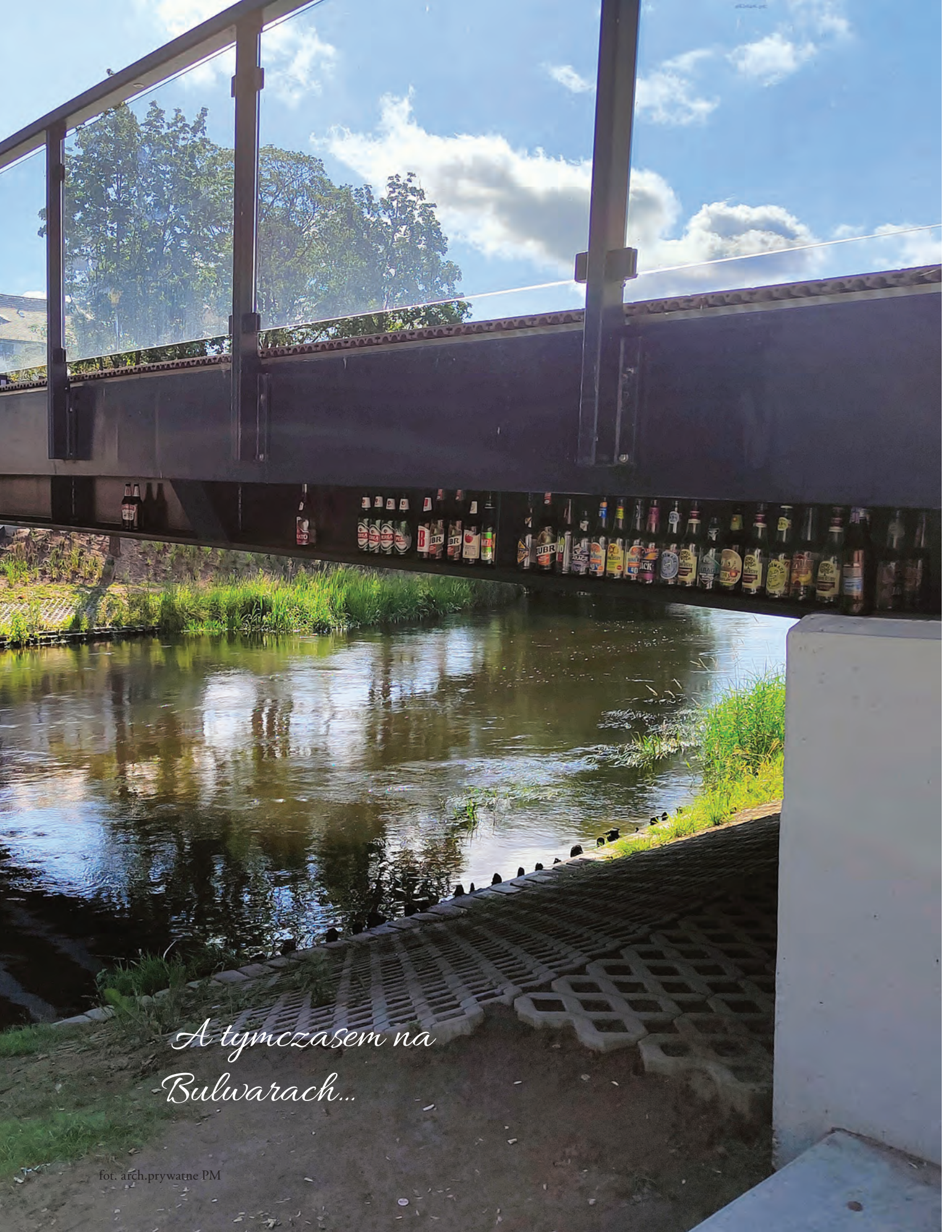
Drukarnia „KOLUMB”
 41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

ŹRÓDŁO ZDJĘCIA OKŁADKI:

www.fotopolska.eu
 opr. graficzne okładki Rafał Łęgowski



„Kierunek jazdy” - wstępniak, felietony • „Mijanka na Rynku” - tematy ważne • „Przystanek- Wojska Polskiego” - historia • „Przystanek - Nowobramska” - polityka i gospodarka • „Torebka jakby damska” - tematy różne • „Kierunek kultura” - kultura • „Kierunek sport” - sport • „Przystanek na żądanie” - reklamy i artykuły sponsorowane • Wydawca magazynu „Tramwaj Słupski” nie ponosi odpowiedzialności za treści reklam i art. sponsorowanych, a także za poglądy autorów zawarte w zamieszczonych tekstach. Reprodukacja oraz przedruk wyłącznie za zgodą wydawcy. Wszystkie materiały publikowane w niniejszym magazynie są własnością wydawcy i są chronione prawami autorskimi.



*A tymczasem na
Bulwarach...*



NOWA W MIEŚCIE

MIASTO JEST WYTWOREM CZŁOWIEKA,
W ISTOCIE PRZYPOMINA WIĘC LUDZI

Zmiany klimatu, choć wciąż przez wielu negowane, powodują zdarzenia dla nas nowe, do których nie jesteśmy ani przyzwyczajeni, ani też przygotowani. W Słupsku doświadczyliśmy takiego w piątkowe popołudnie 1 lipca. Przez miasto przeszła wichura, której skutkiem były połamane drzewa i uszkodzony dach na kościele. Mieszkańcy z rozdygotaniem opowiadali o sytuacji, mocno zdziwieni taką anomalią. Przyjechałam tu z drugiego końca Polski, tam takie zdarzenia powoli stają się codziennością, a na pewno mieszkańcy tamtych rejonów już się nie dziwią, raczej szukają dla siebie rozwiązań. W wielu domach na Śląsku Cieszyńskim standardowym wyposażeniem jest agregat prądotwórczy; wichury uszkadzają sieć, więc mieszkańcy mogą pozostawać bez zasilania nawet kilka dni. Powalone drzewa stają się dość częstym widokiem, ale sprzątanie szkód jest wpisane w zadania firm i spółek miejskich. To, co zaskoczyło mnie w Słupsku, to długo zalegające po wspomnianej wichurze gałęzie, śmieci i brud na chodnikach. Minął tydzień, a służby porządkowe nie poradziły sobie z tym wyzwaniem. Być może to wina źle sprecyzowanej umowy. Może rozwiązaniem jest podpisanie jej nie na sprzątanie miasta, ale na wymóg, że miasto będzie czyste...

W Polsce zmiana klimatu objawia się pojawianiem zdarzeń, z którymi dotąd nie mieliśmy do czynienia albo dochodziło do nich niezmiernie rzadko; coraz częstsze są tornada – prawdopodobieństwo wystąpienia trąby powietrznej na terenach niezabudowanych wynosi 5% w lipcu i aż 7% w sierpniu. Występują również gradobicia, nawałnice, susze, okresy upałów z utrzymującą się temperaturą powyżej 35 st. Analiza danych pogodowych wskazuje, że ryzyko dla wichur i burz w najbliższych latach zwiększy się o 11-44%.

Konsekwencje zmian klimatu odbijają się na życiu każdego człowieka. Gwałtowne powodzie miejskie i rzeczne oraz wichury będą powodować niszczenie mienia – uszkodzenie domów czy mieszkań, samochodów czy roślinności, której również zagrażać będą rozwijające się w ciepłym klimacie patogeny i szkodniki. Powalone na samochody i tarasy drzewa, wybite okna, zerwane dachy i zalane mieszkania to prognozy na nadchodzące lata.

Jedyne, co dzisiaj możemy wobec tych zmian zrobić, to szukać sposobów na szybkie usuwanie skutków burz i wichur. Możemy też z wyprzedzeniem zadbać o czystsze miasto, lepszą gospodarkę wodną i odpowiednio zatroszczyć się o zieleni.



fot. Małgorzata Czerwińska



Miasto może być przyjazne lub wrogiem dla swoich mieszkańców – wiele zależy od nas samych.

Miasto, jako że jest wytworem człowieka, w istocie przypomina ludzi. Mamy tu więc elementy na pokaz: piękne fasady, zadbane witryny, przyciągające i zapraszające neonowe reklamy. Wewnątrz miasta są zaś przytulne kawiarnie, dobre teatry, kina, sklepy z dobrymi towarami albo tanim paszтетem. Nie brakuje jednak ciemnych ulic, ponurych i śmierdzących zaułków, gdzie nikt nie chce zatrzymać się choćby na chwilę. Uliczki są jak układ krwionośny, parki - niczym płuca miasta, ważne budynki są jak ważne organy wewnętrzne. Nawet emocje miasta są w gruncie rzeczy naszymi emocjami: nerwowością, gwałtownością albo spokojem czy znudzeniem. Miasto jest jak ich twórcy, może być piękne i brzydkie jednocześnie. Może dać możliwość rozwoju albo odebrać nam energię. Przyjazne lub wrogi - to zależy od nastawienia, poziomu akceptacji, na który jesteśmy w stanie się wznieść. Zależy od etapu życia. Zależy też, do czego tę miejską przestrzeń porównać. Obserwując miejsca z nieskalaną jeszcze przez człowieka przyrodą, trudno nie zgodzić się z tezą, że mądry architekt wspaniale zaprojektował przestrzeń świata. A człowiek, niezależnie od tego, jak bardzo by się starał, ostatecznie ponosi klęskę na tym polu.

JAKI JEST SŁUPSK?

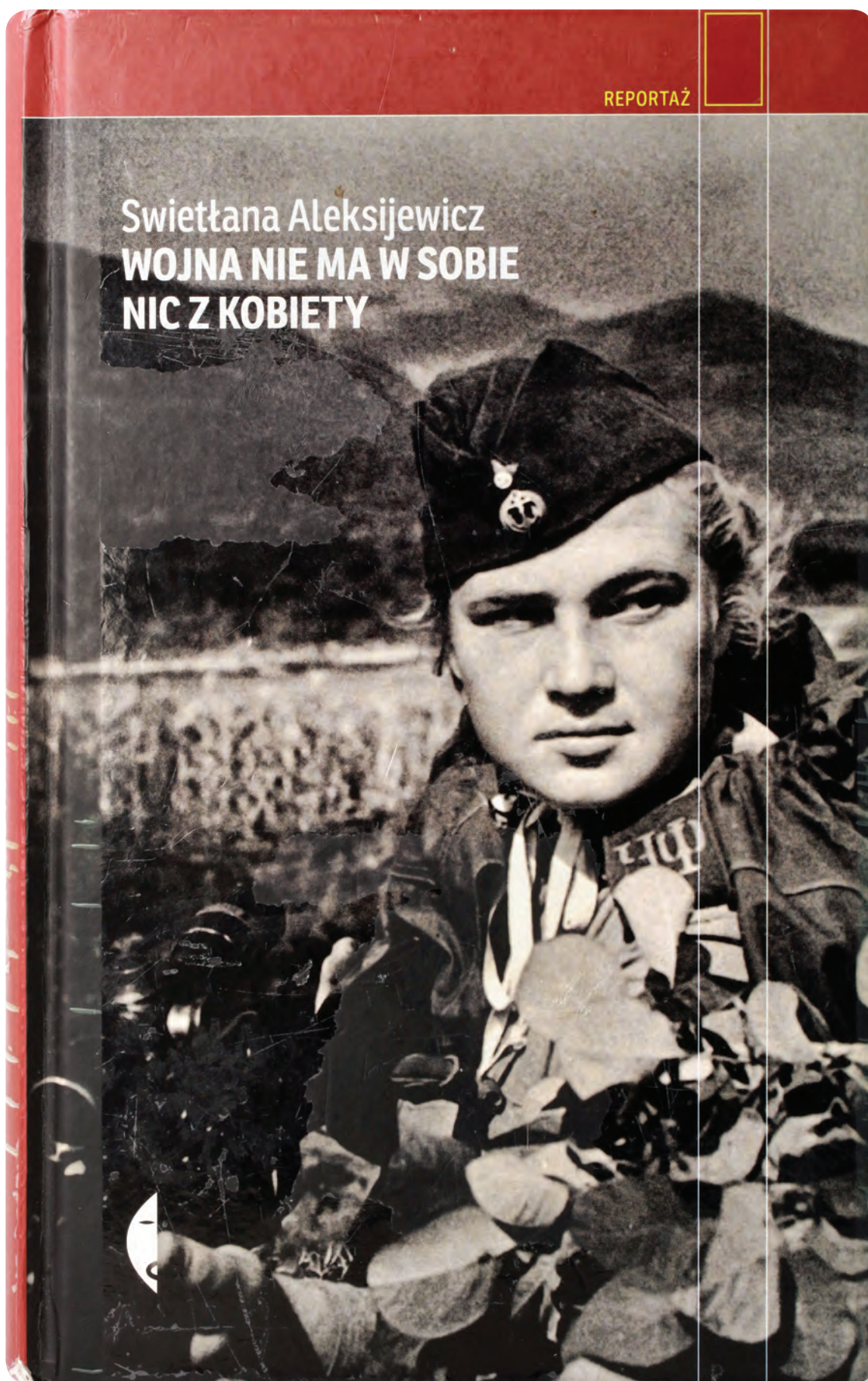
Piękny i brzydki zarazem. Słupsk to miasto wielkich możliwości. Ubrany w bogactwo kulturalne, architektoniczne i osłonięte cudną zielenią. To właśnie zieleń jest jego mocną stroną, dając mieszkańcom oddech. Ale miasto to ludzie, a ci jak wszędzie są różni. Lubię słupszczan, lubię ich otwartość i życzliwość. Słupsk zatem potrafi zachwycić - mnie zachwycił. Ale pomiędzy moim zachwytem i naiwną miłością do tego miejsca dostrzegam też schowaną w kątach brzydotę, czyli brudne chodniki, ulice, walające się śmieci, kolekcje butelek po piwie, obdarte plakaty czy przestarzałe reklamy, które nijak nie wpisują się w uchwaleń krajobrazową. Urzędnicy twierdzą, że to efekt braku kultury i nieprzestrzegania prawa przez samych mieszkańców. Czy aby na pewno? Pod koniec maja kontaktowałam się z urzędnikami, pytając o brak przenośnych toalet w Parku Kultury i Wypoczynku. Korzystając z wiosennych spacerów, widziałam dzieci i dorosłych ludzi załatwiających swoje potrzeby fizjologiczne w zaroślach. Zastanowiło mnie to, dlaczego w takim miejscu brak podstawowych udogodnień dla mieszkańców. Pani urzędniczka jako wyjaśnienie postawiła aspekt finansowy. Toalety według uzgodnień z UM stanęły dopiero 1 czerwca; pewnie z początkiem jesieni znikną z parku...





REPORTAŻ

Swietłana Aleksijewicz
**WOJNA NIE MA W SOBIE
NIC Z KOBIETY**



WOJNA SIEDZI JAK KRUK na naszych barkach

Historia lubi się powtarzać, a zaskoczona ludzkość uczy się od nowa, kreuje te same błędy, zadaje te same pytania, a polityczna manipulacja niszczy nadzieje. Nie przeczę, że podejmowane są próby poszukiwania przyczyn zarówno niechlubnych, jak chlubnych walk, zastanawiania się nad czynnikami konfliktów i odczytywania ludzkich zachowań. W tych próbach pomaga nam nauka, kulturowość, życie powszednie, literatura i dokument. Jak to jest musieć uciekać z własnego kraju, z własnego domu, z jedną reklamówką i z dziećmi? No właśnie, w dziwnych czasach przyszło nam żyć. Wojna usiadła - jak kruk - na naszych barkach, weszła w trzewia i wyzwoliła przypisane jej emocje: lęk, złość, rozpacz, nienawiść, współczucie... Wojna unieszczęśliwiła ludzkość. No tak, przecież katastrofizm wpisany jest w los człowieka, pojawił się już na początku pandemii, potem ostygł, „omaskował” oblicze, ale nie odszedł. W umysłach rodziły się zmartwienia, zaczęły pojawiać się stres, a potem przyszły kolejne smuty.

Po zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę w Polakach obudziła się pamięć historyczna związana z II wojną światową, nastąpiło pewnego rodzaju przebudzenie, przyszło też wyparcie i dyskusja na dwa głosy. Polacy szeroko otworzyli drzwi własnych domów dla wędrowców z Ukrainy, politycy podchwycili temat, zaczęli wychwalać polską otwartość, przypisując zasługi własnym interesom. Jak duża zmiana społeczna mogła nastąpić, tego jeszcze nie wiemy, wiedza dotrze do nas za czas jakiś, kiedy nauka przeprowadzi badania socjologiczne i zdiagnozuje problem związany ze współczesną traumą społeczną. Tymczasem będziemy potrzebować uważności i bycia w kontakcie z własnymi siłami i emocjami. Przecież kiedyś zostanie obrany jakiś kierunek systemowy, tak mi się przynajmniej wydaje. Umiejętność komunikacji nigdy nie była tak ważna i tak oczekiwana jak dziś. Tymczasem indywidualne doświadczenie czucia podpowiada, że pomagając ofiarom wojny, sami zaczynamy patrzeć na świat ich oczami, co zdecydowanie nie jest dobre ze względu na nasz dobrostan psychiczny. Wielu z nas już dziś odczuwa silny stres, dopomina się wsparcia psychologicznego i nie ma w tym stwierdzeniu grama przesady. Pozostawmy jednak tę kwestię mądrzejszym: socjologom, psychologom, historykom czy politologom.

Ostatnie miesiące przywiodły do Polski prawie trzy miliony osób uchodźczych z Ukrainy, które potrzebują pracy, letniego ubrania, opieki medycznej, leków, a przede wszystkim bezpieczeństwa i serca. Niektóre biegłe mówią po angielsku. Zdecydowana większość nie zna jednak ani polskiego, ani angielskiego. Poprzedka podnosi się jeszcze wyżej, gdy spotykamy osoby z niepełnosprawnością. Jest mnóstwo problemów do rozwiązania, stan przejściowy nie może trwać wiecznie. Ukraińcy potrafią zakasać rękawy i wziąć się do pracy, potrzebują jedynie szansy, spokoju i normalności. W którymś z programów telewizyjnych dziennikarz przeprowadził rozmowę z uchodźcą z Ukrainy, którego przez kilka ostatnich tygodni więziono i poddawano manipulacjom. Mężczyzna zapytany o życie tutaj, odpowiedział, że jest czysto i bezpiecznie, ale odebrano mu wszystko, nie tylko dorobek życia, ale przede wszystkim człowieczeństwo. W brudnym odzieniu i z myślą o śmierci został „wypędzony” za drzwi własnej ojczyzny. Jak ma żyć? Wciąż toczą się heroiczne negocjacje w sprawie losów żołnierzy z Mariupola. Obrońcy Azowstalu trafili w ręce wroga, przebywają w obozie, bomby spadają na centra handlowe i linie kolejowe. Giną ludzie.



Zdjęcia Lucyna Szczepańska-Ulrych

SŁUPSKI FUNDUSZ LOKALNY

W Słupsku – tak jak w innych polskich miastach, wsiach, gminach – organizacje pozarządowe, prywatne grupy pomocowe, polskie rodziny, samorządy, parafie, ośrodki naukowe czy zakłady pracy wspierają uchodźców wojennych z Ukrainy. Taki stan trwa od początku wojny, a ona wciąż zbiera żniwo. Brakuje rozwiązań systemowych, ludzie sami organizują pomoc, wolontariusze resztką sił wspierają uchodźców na granicy, wpływają datki pieniężne i rozmaite dary. W naszym mieście powołano m.in. Słupski Fundusz Lokalny (SFL), by promować filantropię wśród mieszkańców Słupska i regionu słupskiego, zachęcać do udzielania pomocy, działać wspólnotowo i w ten sposób łączyć siły pomocowe. Słupski Fundusz Lokalny jest skuteczny w dotarciu do rozmaitych informacji, koordynuje działania wolontariuszy i organizacji pozarządowych udzielających pomocy uchodźcom. Wsparcie oferuje również Fundacja Lokalsi Słupsk, Fundacja Wspierania Inicjatyw Niekonwencjonalnych „Sub ventum” czy Międzynarodowe Centrum Wsparcia Rodziny prowadzone przez Caritas Mariacki. Lokalni przedsiębiorcy – piekarze, wędliniarze, młynarze, handlowcy, restauratorzy, hotelarze etc. – ofiarują pomoc na miarę swoich możliwości. Ireneusz Borkowski z wozem pomocowym pojawia się w tych miejscach, w których potrzebne jest natychmiastowe wsparcie. Marek Maj ofiarnie wspiera, naprawiając i remontując sprzęty AGD. Takich osób jest mnóstwo. Odwołując się do tekstu piosenki śpiewanej przez Czesława Niemena, ludzi dobrej woli jest więcej. I są wszędzie, choć żyjemy w dziwnym świecie.

ARTYŚCI DLA UCHODźCÓW

W Nowym Teatrze im. Witkacego w Słupsku odbył się niezwykle koncert, który w sposób spontaniczny przywiódł do Słupska muzyków z Krainy Łagodności. Na scenie pojawili się polscy artyści, zespoły, wokaliści i instrumentalniści z różnych polskich miast: Małgorzata Lipińska z zespołem (Słupsk, Gdańsk, Toruń), Leonard Luther z zespołem (Bydgoszcz), Krzysztof Jurkiewicz (Gdańsk), NO CO PUKA (Słupsk). Przy okazji koncertu odbyła się aukcja płyt wspomnianych wyżej artystów, jak również ofiarowanych przez znakomitego polskiego jazzmana Leszka Kułakowskiego oraz twórcę ambientu Arka Srokę. Licytowano antologię poetyckie Fundacji „Poetariat” Magdaleny Kapuścińskiej. Wzruszeń było mnóstwo, bo przecież muzyka wyzwala w ludziach emocje, jest znakomitą formą terapii, wprowadza słuchaczy w lepszy świat. Artyści grali dla rodziny ukraińskiej przybyłej z terenów objętych działaniem

wojennym, dla Yevhenii i Viktorii z Donbasu, dla Tymofija wymagającego rehabilitacji. Grali dla ukraińskich matek i dzieci, które przyjechały z kraju opianowanego przez wroga do naszego miasta, zostawiając swoich mężów i ojców na wojnie, bo tak trzeba, bo tak należy.

Polskie organizacje pozarządowe od pierwszych dni wojny w Ukrainie włączyły się w pomoc osobom uciekającym z tego kraju. W Słupsku i w regionie słupskim pomoc organizuje Centrum Inicjatyw Obywatelskich, pełniąc m.in. rolę „frontowego” ośrodka informacyjno-pomocowego. Organizacja realizuje i promuje zasadę pomocniczości i solidarności. Podobnie dzieje się w Słupskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej. Indywidualni mieszkańcy goszczą w swoich domach pogubione przez wojnę kobiety z dziećmi. W ramach wolontariatu wyremontowano pomieszczenia Caritas, w których wolontariusze prowadzą zajęcia edukacyjne dla dzieci z Ukrainy, dają również szansę matkom i młodzieży. Nie sposób wymienić wszystkich organizacji pomocowych, które wspierają uchodźców.

Zdarza się, że Ukraińcy wracają do swojego kraju z powodu tęsknoty, która bywa silniejsza od lęku. Tak się dzieje we wszystkich polskich miastach i wsiach. Fundacje, szkoły, teatry i domy kultury prowadzą warsztaty językowe, organizują odzież, leki i środki czystości. Jest coraz trudniej. Prośby o datki i zbiórki żywności już nie spotykają się z natychmiastowym odzewem, tak jak było na początku wojny. Wiele czynników ma wpływ na ten stan: zmęczenie, drożyzna, dezorientacja i wewnętrzne polityczne spory. To wszystko rodzi negatywne emocje, ma wpływ na nasze samopoczucie, a duża część społeczeństwa polskiego zaczyna wyrażać swoje niezadowolenie z powodu manipulacji, „straszaków” informacyjnych, zadziwiających wypowiedzi politycznych oraz nagonki na Unię Europejską. A przecież świat potrafi się zjednoczyć, czyny zwyczajnych polskich rodzin są świadectwem mobilizacji i empatii, mówią same za siebie, nie trzeba nimi krzyżeć.

„WOJNA NIE MA W SOBIE NIC Z KOBIETY”

Wróćmy jednak do wspomnianego wędrowca z Ukrainy, po to, by móc nawiązać do książki „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” Swietłany Aleksijewicz, białoruskiej pisarki i dziennikarki, która w znakomity sposób potrafi zmniejszyć wielką historię do rozmiarów człowieka. Pisze o żołnierzach: „wszystko, co wiemy o wojnie, powiedział nam «męski głos»”. Ów cytat pochodzi z książki Aleksijewicz. Autorka prowadzi

czytelnika trudną drogą, niczego nie ukrywa, wychodzi poza szablon pisarski, tworzy człowieczą opowieść/reportaż składający się ze zbioru rozmów pozbieranych z głosów samego życia, z wojennych krzyków kobiet ochotniczek, czasami ze strzępów nadgryzionej pamięci. Wyjaśnia w niej, że kobiety żołnierki w sposób odmienny od mężczyzn odczuwają emocje, zapamiętują szczegóły, mają silną wrażliwość i trudno im mówić z własnej perspektywy. Do historii przeszły dokonania mężczyzn, kobiety pozostały gdzieś z boku, ciche i troskliwe. Kobięca wojna wg Aleksijewicz ma swoje własne barwy, dźwięki, nawoływania, uczucia i świadomość. Pisarka odkrywa nieznaną dotąd świat wojny widziany po latach z perspektywy młodych żołnerek Armii Czerwonej, które z patriotycznego obowiązku, z samobójczym entuzjazmem, z imieniem Stalina na ustach szły na pewną śmierć lub upokorzenie. Bo przecież kobiety są odpowiedzialne, jak pisze Aleksijewicz na pierwszych stronicach reportażu, walczyły już w IV wieku przed naszą erą w wojsku ateńskim i spartańskim, uczestniczyły w wyprawach Aleksandra Macedońskiego. Autorka nawiązuje również do rosyjskiego pisarza i historyka Nikołaja Karamzina, który pisał o przodkach, Słowiankach towarzyszących swym mężom i ojcom na polach bitew. I jeszcze jedna ważna kwestia, prof. Bettany Hughes, badaczka przeszłości i historyczka, dowodzi, że rozwój starożytnych cywilizacji nastąpił dzięki kobietom, bo ludzkością na początku świata rządziły kobiety. Wróćmy jednak do Swietłany Aleksijewicz, która opisuje żołnierki walczące na froncie II wojny światowej. Każda z tych kobiet ma własną bojową historię, nie wszystkie decydują się na zwierzenia, niektóre z nich chciałyby zapomnieć, wyprzeć zło wojny obecne w ich duszach. Aleksijewicz pisze również o własnych odczuciach, nazywając siebie historykiem duszy. Nie byłoby przesadą, gdyby pisarkę mianować historycznym chirurgiem duszy, bowiem posiada ona wielki dar – umiejętność fragmentaryzacji ludzkich przekazów. Z opowieści zapisanych w ciałach kobiet wychwytuje mnóstwo informacji, nazywa i zapisuje emocje, które są najbliższe prawdzie. Noblistka podjęła trudną próbę rozpoznania kobiecych uczuć, po to, by móc dotrzeć do wieczności w człowieku. „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety”, a wojenne życie deprecjonuje późniejszą egzystencję. Książka Aleksijewicz jest prawdziwa, tak jak prawdziwą jest wojna w Ukrainie.

*Danuta Maria Sroka
d.sroka@mbp.slupsk.pl
Słupsk, 30 czerwca 2022 r.*





Fliegen der Ballonfahrt

Name	Geburtsort	Tod
1788	1788	1810
1790	1790	1810
1792	1792	1810
1794	1794	1810
1796	1796	1810
1798	1798	1810
1800	1800	1810
1802	1802	1810
1804	1804	1810
1806	1806	1810
1808	1808	1810

„Die Grenzen der Länder
würden ihre Bedeutung verlieren,
weil sie sich nicht mehr absperren lassen.
Die Landesverteidigung würde aufhören,
die besten Kräfte der Staaten zu verschlingen,
und das zwingende Bedürfnis,
die Streitigkeiten der Nationen
auf andere Weise zu schlichten
als dem blutigen Kampfen
um die imaginär gewordenen Grenzen,
würde uns den ewigen Frieden verschaffen.“

Otto Lilienthal, 1894

Pi

- Name
- Cayley
- Lilienthal
- Chanute
- Herring
- Ader
- Pilcher
- Langley
- Jakob
- Mozhaikin
- Wright
- Currier
- Santos-D
- Voisin
- Voisin
- Bleriot
- Levassier
- Farman
- Latham

Hans Grade
A pioneer of German powered aviation

17 May 1879 in Köstlin, he showed an unusual interest in technical matters, so it was no surprise that he wanted to become an engineer. The fifteen year-old's passion for aviation was kindled when he heard of Otto Lilienthal and his attempts to fly. His experiments with models made him realize: "Actually, I had a reliable engine to get one step further."

SEN O LATANIU, *czyli krótka historia słupskiego lotnictwa*

Od zarania dziejów, patrząc na ptaki, ludzie marzyli o lataniu. Oderwanie się od ziemi, wzniesienie się w powietrze przez wieki stanowiło nieosiągalne marzenie.

Od zarania dziejów, patrząc na ptaki, **ludzie marzyli o lataniu**. Oderwanie się od ziemi, wzniesienie się w powietrze przez wieki stanowiło nieosiągalne marzenie.

Gdy w grudniu 1903 r., za sprawą braci Wright – konstruktorów pierwszego w historii udanego samolotu – marzenie o lataniu w końcu spełniło się, mieszkańcy miast i miasteczek rozsiadanych po całym świecie chcieli na własne oczy zobaczyć unoszące się w powietrzu cuda techniki.

Rosnące zainteresowanie awiacją doprowadziło z czasem do tego, że w Europie niczym grzyby po deszczu powstawały przedsięwzięcia organizujące pokazy lotnicze. Z jednej strony miały one przynosić sławę nieustraszonego pilotom, a z drugiej – przyzwoity zarobek i środki na zakup nowych aeroplanów. Do takich firm należała, działająca na terenie kajzerowskich Niemiec, spółka na rzecz promocji niemieckiej aeronautyki.

Latem 1912 roku przedstawiciele firmy zorganizowali pokazy lotnicze dla mieszkańców kilku większych miejscowości Pomorza i Prus Wschodnich. Wśród nich znalazł się między innymi Słupsk, który gościł biorących udział w przedsięwzięciu pilotów – Karla Mohnsa, Horsta von Platena i Reinera Wirtza – w niedzielę 4 sierpnia 1912 r.

Wraz z lotnikami przywieziono wówczas do miasta trzy samoloty: dwupłatowiec konstrukcji braci Wright, jednopłatowiec Hansa Gradego, niemieckiego pioniera lotnictwa urodzonego w 1879 r. w Koszalinie, i francuski jednopłatowiec projektu Rogera Sommera. Rzecz jasna maszyny te były swoistymi konglomeratami płótna, drewna, drucianych odciągów i aluminium – cudownego, lekkiego metalu, dla którego jeszcze w połowie XIX wieku nie znajdowano sensownego zastosowania.

Osiągały one prędkość rzędu 60 km/h i przy sprzyjającej aurze mogły pokonać nie więcej niż kilkadziesiąt kilometrów.

Po wypakowaniu ze skrzyń transportowych i zmontowaniu pokracznych konstrukcji zaprezentowano je – zarówno na ziemi, jak i w powietrzu – tłumnie zgromadzonej publiczności. Za prowizoryczne lądowisko posłużył plac ćwiczeń słupskich kawalerzystów,



Horst von Platen (pierwszy od lewej) wraz z innymi lotnikami - i jedną lotniczką! - na tle samolotu Grade-Eindecker. Fotografię wykonano w maju 1912 roku w podberlińskiej miejscowości Bork. Trzy miesiące później Horst von Platen wziął udział w serii pokazów lotniczych dla mieszkańców wybranych miast Pomorza oraz Prus Wschodnich, fot. ze zbiorów Mateusza Kabatka



Jednopłatowiec konstrukcji urodzonego w Koszalinie pioniera lotnictwa Hansa Grade. Samolot tego typu był jedną z trzech maszyn prezentowanych nad Słupskiem 4 sierpnia 1912 r. fot. Wikipedia



Symbole starych i nowych czasów: koń i dwupłatowiec projektu braci Wright. Zdjęcie to wykonano w Berlinie w 1910 r. Dwa lata później taki sam samolot służył Karlowi Mohnsowi do prezentowania Słupska z lotu ptaka. fot. Wikipedia

rozciągający się w okolicach dzisiejszych ogródków działkowych przy ul. Gdańskiej. W trakcie pokazów niewielka grupa zamożniejszych, żądnych wrażeń słupszczyzan skorzystała z niecodziennej okazji i odbyła kilkuminutowe loty widokowe pilotowanym przez Karla Mohnsa samolotem braci Wright.

Pokazy zakończyły się w godzinach wieczornych przymusowym lądowaniem dwupłatowca. Zasiadający za jego sterami pilot wyszedł z opresji bez szwanku. Zajmujący miejsce obok niego pasażer miał trochę mniej szczęścia i doznał niegroźnych obrażeń. Samolot najprawdopodobniej nawet nie ucierpiał, zaledwie 10 dni później był już bowiem prezentowany na podobnym pikniku lotniczym w Elblągu. Co ciekawe, także i wtedy doszło do awarii, która – ku zdenerwowaniu jednego z okolicznych gospodarzy – zakończyła się lądowaniem na kartoflisku.

W 1916 roku niemieckie władze wojskowe rozpoczęły budowę lotniska w rejonie dzisiejszej ul. Koszalińskiej i ul. Grottgera. Do listopada 1918 r. było ono wykorzystywane na potrzeby kształcenia obserwatorów lotniczych, czyli członków załóg odpowiedzialnych w samolotach bojowych za obserwację pola walki, fotografowanie celów naziemnych, obsługiwanie radiostacji, zrzucanie bomb i prowadzenie ostrzału z karabinu maszynowego.

W 1920 roku, w związku z wejściem w życie postanowień traktatu wersalskiego i likwidacją niemieckiego lotnictwa wojskowego, w miejscu dotychczasowego lotniska uruchomiony został cywilny port lotniczy przyjmujący samoloty sportowe i pasażerskie. Na przełomie lat 20. i 30. Słupsk znajdował się nawet w sieci połączeń lotniczych słynnego przewoźnika Lufthansa, dzięki czemu mieszkańcy regionu mogli latać jako pasażerowie do Berlina, Szczecina, Gdańska, Malborka oraz Królewca (dzisiejszy Kaliningrad).

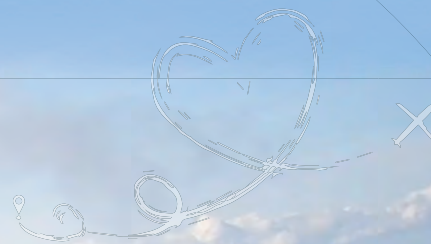
W 1936 roku, gdy władzę w Niemczech sprawowali już naziści, port lotniczy został ponownie zmilitaryzowany. Początkowo wykorzystywano go do prowadzenia podstawowego szkolenia lotniczego pilotów i obserwatorów rosnącej w siłę Luftwaffe. Z czasem jednak pojawiły się na nim również bombowce nurkujące typu Junkers Ju 87, które na początku września 1939 roku wzięły udział w działaniach bojowych nad północną Polską. W kolejnych latach wojny lotnisko było ponownie wykorzystywane do celów szkoleniowych. Kształcono na nim kadry przyszłych pilotów samolotów myśliwskich.

W okresie od marca do maja 1945 roku, po zajęciu Słupska przez jednostki Armii Czerwonej, lotnisko znajdujące się w rejonie dzisiejszej ul. Koszalińskiej i ul. Grottgera prawdopodobnie było używane jedynie w niewielkim zakresie.

W 1947 roku powstał Aeroklub Słupski, który stał się nowym gospodarzem lotniska. W latach 70., w związku z budową dużych zakładów przemysłowych, aeroklub zmienił lokalizację i przeniósł się do Krępy Słupskiej.

Przez prawie 3/4 wieku Aeroklub Słupski wyszkolił całą rzeszę szybowników, pilotów samolotowych, skoczków spadochronowych i modelarzy lotniczych. Doświadczona kadra instruktorska zapewnia wysoki poziom i bezpieczeństwo szkolenia, latania treningowego oraz wyczynowego. Uroczne położenie lotniska wśród lasów zapewnia ogromne atrakcje podczas uprawiania wszelkich sportów lotniczych.


Tekst powstał we współpracy z Mateuszem Kabatkiem autorem książki „Lotnictwo w Słupsku 1912-1945”.




AEROKLUB SŁUPSKI

zaprasza na
SZKOLENIA SZYBOWCOWE
i LOTY WIDOKOWE

ul. Lotnicza 1
76-200 Krępa

 /aeroklubslupski

 /aeroklub_slupski

aeroklub.slupsk.pl





Iwona Włodarczyk

W KUCHNI PO OMACKU

Kuchnia jest centralnym miejscem w każdym domu. To w niej domownicy codziennie robią śniadanie i kolację, gotują obiady, zaparzają herbatę lub kawę, a w wielu z nich powstają przepyszne wypieki. Dla niemałej grupy osób przygotowywanie potraw jest do tego stopnia przyjemnością, że dzień bez wizyty w kuchni uważają za dzień stracony.

Czy utrata wzroku zamyka drogę do przystanku z KULINARNYMI WYZWANIAМИ?

Tak jak w innych dziedzinach życia, tak i w tej osoby z dysfunkcją wzroku nie poddają się i robią wszystko, aby również na tym polu dorównać widzącym. W trakcie przygotowywania potraw wzrok zastępują inne zmysły, co pozwala na uniknięcie pomyłek mających związek z doprowadzaniem do smaku poszczególnych dań. Każda z przypraw ma swój charakterystyczny zapach i korzystając z węchu, z łatwością można zlokalizować tę, która aktualnie jest potrzebna.

Dotyk w bezwzrokowym szykowaniu jedzenia to podstawa. Każdy z produktów ma swój niepowtarzalny kształt oraz konsystencję. Dzięki temu do cukiernicy nie nasypiemy soli, a do gotujących się ziemniaków nie dodamy cukru. Dotykem łatwo jest rozróżnić różne

kasze, mąkę, ryż czy bułkę tartą. Obieranie warzyw również nie stanowi problemu, ponieważ obrona części marchewki czy ziemniaka zdecydowanie różni się fakturą od pozostałej części, na której jest jeszcze skórka.

Produkty spożywcze to niezliczona gama kształtów, zapachów oraz smaków, a do ich rozpoznania wzrok nie jest niezbędny i z powodzeniem mogą go zastąpić pozostałe zmysły, także... słuch. Jak w całkowitych ciemnościach można usmażyć kotlety bądź zalać wrzątkiem herbatę? Otóż w tych czynnościach w dużej mierze pomaga słuch. Kładąc kotlet na rozgrzany tłuszcz, należy wsłuchać się w jego charakterystyczne skwierczenie. Na początku smażenia jest ono intensywne, lecz bliżej końca smażenia staje się coraz cichsze. Co do zaparzania herbaty to są dwie metody napełniania naczynia wrzątkiem. Jedną z nich jest delikatne przechylenie kubka nad zlewem i nalewanie doń płynu do momentu, gdy

usłyszymy, że pierwsze krople wypływają na zewnątrz. Drugą metodą jest korzystanie z czujnika poziomu cieczy. Niewielkie urządzenie nałożone na brzeg kubka czy szklanki ma dwa metalowe pręciki i to one po zetknięciu z wodą uruchamiają sygnalizator dźwiękowy informujący o napełnieniu naczynia.

ŁAD I PORZĄDEK SĄ NIEZBĘDNE

W kuchni, z której korzysta osoba niewidoma, wszystko musi mieć swoje stałe miejsce - to pozwoli jej uniknąć długich poszukiwań np. solniczki, pieprzu, masła, rondla czy noża.

Dokładność, ostrożność i cierpliwość - bez nich szykowanie potraw przez niewidomego miałyby opłakane skutki. Gdyby nie ostrożność, w trakcie krojenia cebuli, kapusty czy innego warzywa lub mięsa, niejeden palec uległby skałeczeniu. Mówi się, że na apetyt jedzącego duży wpływ ma nie tylko smak, lecz również wygląd serwowanej potrawy i pomimo iż gotujący sam jej nie widzi, stara się, aby to, co aktualnie ma trafić na talerz, było wykonane estetycznie. W osiągnięciu tego celu niebagatelną rolę odgrywa doświadczenie oraz wprawa

nabyta podczas długich godzin spędzonych na ćwiczeniach np. smarowania masłem kromek chleba i układania na nich różnych produktów, siekania warzyw, krojenia owoców czy estetycznego umieszczania oraz dekorowania potraw na talerzu.

DESERY ORAZ INNE SŁODKOŚCI

Słodkie wypieki typu ciasteczka, bułeczki oraz różnego rodzaju ciasta są czymś, co w wykonaniu osoby niewidzącej może niejednego pozytywnie zaskoczyć. W tworzeniu słodkości niezbędne jest zachowanie dokładnych proporcji. Do tego służą specjalne miarki oraz mówiące wagi elektroniczne. Jednak takie przedmioty jak mikser, wałek do ciasta, stolnica czy foremki do wykrawania ciasteczek nie odeszły do lamusa i są również wykorzystywane jako pomoc.

Brak widzenia nie jest powodem do tego, aby osoby niewidome i niedowidzące były izolowane od czynności wykonywanych w kuchni. Z pewnością nie wyrządzą sobie większej krzywdy niż osoby widzące, którym nie raz zdarza się oparzyć czy skałeczyć w trakcie krojenia. ■





ul. Wrocławska 2
76-200 Słupsk
+48 59 30 70 720
alumino@alumino24.com

Ogrody zimowe

Każdy, kto posiada mały dom z tarasem, ma możliwość powiększenia powierzchni mieszkalnej. Wystarczy zabudować taras konstrukcją naszego ogrodu zimowego. Uzyskaną ten sposób przestrzeń można całorocznie użytkować według potrzeb i upodobań domowników. Jadalnia, czytelnia, pokój zabaw - to wszystko możesz urządzić w ciepłym, całorocznym ogrodzie zimowym Alumino. Elegancka praktyczność ogrodu zimowego nie jest też zbyt droga - kosztuje mniej od klasycznej rozbudowy domu, jest szybka i czysta.

Marek Nowak, ambasador produktu, konstruktor



*Naucz swojego syna
by nie krzywdził kobiet!*

Piotr Kozłowski

**PRZEMOCY
MÓWIMY**

NIE!

Marianna Halcarz

Hejt to PRZEMOC!

Jesteś gruba, brzydka; pasztet; kijem bym cię nie ruszył; tłusta świnia; babochłop; takie powinno się utylizować; gdzie zgubiłaś cycki?; ale duża dupa; z takimi rozstępami na plażę się nie chodzi; zdychaj, pedale!; lewacka suka; świńskie oczka - pewnie szwabka; żydówka; jesteś tak brzydka, że możesz mi tylko obciągnąć; zmień fryzurę; lepiej ogól się na tyso; wieśniara...

20 czerwca 2022 r. Region Mazowiecki Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy przedstawił nowo wybraną koordynatorkę ds. praw kobiet i walki z dyskryminacją. To Julia Pankiewicz, rezydentka psychiatrii w Mazowieckim Szpitalu Wojewódzkim Drewnica w Ząbkach. Na Julię Pankiewicz silnie wylało się hejterskie łajno. Pojawiły się osoby, które uważały, że lekarki wcale nie potrzebują koordynatorki do swoich spraw lub domagały się analogicznego przedstawicielstwa dla mężczyzn, a wiele z nich przeczyło łamaniu praw kobiet w Polsce. Internetowe fekalia łały się szerokim strumieniem i nie sposób było go zatrzymać. Czy podważano kompetencje Julii Pankiewicz? Czy ktoś w ogóle w nie wnikał? Czy dyskutowano o jej poglądach, zasługach czy działalności aktywistycznej? Ależ skąd! Komentowano zwyczajnie jej wygląd, bo Julia Pankiewicz ma kilka kolczyków i ogoloną głowę, a przecież kobiecie taka fryzura nie przystoi! Lekarce na dodatek! Powinna mieć włosy długie, najlepiej blond...

Podobnie hejterskich komentarzy w sieci jest niewyobrażalnie dużo. Joannie Koroniewskiej oberwało się za mały biust, Annie Lewandowskiej dostaje się za sławę i osiągnięcia męża, Maćkowi Stuhrowi - za pomaganie uchodźcom. Chyba każdy z nas czytał komentarze pod artykułem o Maryli Rodowicz. Jeden z nich brzmi: „stare, pomarszczone pudło, powinna dawno zejść ze sceny. Obrzydliwie się na nią patrzy”.

Pod postem pewnej dziennikarki były też takie komentarze: „kijem bym nie dotknął takiego paszeta” albo „wygląda jak tucznik”. I emotka wymiotów. A przecież to tylko kilka przykładów.

Która z nas, bez względu na wiek, nie doświadczyła takiego czy podobnego hejtu? Można wysnuć tezę, że tylko ta, która nie bierze żadnego udziału w życiu internetowym. Otóż niekoniecznie, bo jeśli nie w internecie, to prawdopodobnie doświadcza go na ulicy, w autobusie, w kawiarni czy nawet we własnym domu. Nieustannie zaciera się granica między żartem a poniżeniem. Jako matki mierzymy się z hejtem na nasze córki, patrząc na ich łzy i obniżając się samoocenę.

Jak się okazuje, NAJWIĘKSZYM WROGIEM CZŁOWIEKA JĘST WŁAŚNIE... CZŁOWIEK

Rok 2019: 13-latką z RPA popełnia samobójstwo po tym, jak odkrywa, że rówieśnicy rozsyłają sobie na WhatsApp jej zdjęcia ze złośliwymi komentarzami.

Rok 2018: życie odbiera sobie 14-letnia Amy, dziewczynka modelka z Australii. Jej ojciec za śmierć córki wini internautów, którzy urządzili na nią nagonkę w sieci.

Rok 2017: 12-letnia Mallory z New Jersey popełnia samobójstwo, bo nie wytrzymuje fali hejtu na Snapchacie i Instagramie.

Rok 2015: ginie 14-letni Dominik z Bieżunia. Na Facebooku nazywano go pedziem, bo nosił wąskie spodnie i farbował włosy. Nienawistnych komentarzy nie przetrwała nawet wiadomość o jego śmierci. Jego prześladowcy założyli profil pod nazwą „Dobrze, że zdechl”.

Rok 2014: 14-letnia Nadia z Padwy zakłada konto na Ask.fm, by poszukać wsparcia po rozstaniu z chłopakiem. Internauci odpisują „jesteś nienormalna”, „powieś się”, „nic dziwnego, brzydal”. Skacze z 10. piętra.

Rok 2013: 17-letni Joshua z Wielkiej Brytanii staje się w sieci obiektem kpiny ze względu na mało atrakcyjny wygląd. Wiesz się w ogrodzie rodziców.

Rok 2012: 16-letnia Jessica z Florydy szuka wsparcia na jednym z forów, pisząc, że nikt nie zwraca na nią uwagi. W odpowiedzi czyta, że jest „tłusta” i „powinna ze sobą skończyć”. Zabija się w swoim pokoju...

Każdego roku na całym świecie tysiące młodych osób odbiera sobie życie, a Polska od lat należy do czołówek państw, w których odsetek samobójstw wśród młodzieży jest najwyższy. Według danych Komendy Głównej Policji w 2018 roku próbę samobójczą podjęło 746 nastolatków w wieku 13-18 lat i aż 1143 osoby w wieku 19-24 lat. Wskutek tych prób zginęły 92 osoby poniżej 18. roku życia oraz 344 osoby poniżej 24. roku życia.

W 2021 r. 1439 dzieci i nastolatków podjęło próbę samobójczą, z czego 127 prób zakończyło się śmiercią. W porównaniu do roku 2020 oznacza to 77-procentowy wzrost zachowań samobójczych wśród młodzieży.

HEJT JEST PRZEMOCĄ

Polski hejter to mężczyzna (panowie stanowią 53% hejterów) w wieku od 16 do 24 lat (aż 73% hejtujących), który ma wykształcenie średnie ogólnokształcące (35%). Co piąty ma wykształcenie wyższe. Publikuje on negatywne posty kilka razy w tygodniu. Taki profil hejtera stworzyła Agencja Badań Rynku i Opinii SW Research na podstawie wywiadów z grupą ponad 6,5 tys. internautów.

Jak jednak wynika z danych przedstawionych przez Uniwersytet SWPS, co czwarta osoba korzystająca z internetu padła ofiarą hejtera, a 11% internautów przyznaje, że zdarza im się hejtować w sieci. Warto pamiętać, że hejterska treść jest następnie przez wiele innych osób udostępniana, a każda negatywna wiadomość, reakcja wpływa na nas silniej niż elementy pozytywne. Jak udowodnia w swoim badaniu „Złe jest silniejsze od dobrego” psycholog Roy F. Baumeister, każde negatywne doświadczenie odbieramy 5 razy mocniej niż pozytywne, np. utratę 100 zł przeżyjemy znacznie silniej niż wygranie takiej samej sumy. Nic więc dziwnego, że hejt tak mocno nas dotyka.

Choć samo dodanie pełnego nienawiści posta na Facebooku czy forum internetowym bądź udostępnienie takiej samemu sprawcy może wydawać się niegroźne, niesie za sobą ogromne konsekwencje w przypadku ofiary hejtu. U takiej osoby obniża się poczucie własnej wartości, staje się mniej odporna na czytane w internecie treści i zaczyna wierzyć, że stawianie oporu nie ma sensu. Poddawana hejtowi osoba często cierpi na bezsenność, żyje w ciągłym stresie, zaczyna bać się wyrażać własne zdanie w internecie. Może nawet dojść do izolowania się osoby poddanej internetowej agresji od reszty społeczeństwa, wystąpienia u niej nerwicy, depresji, a nawet do podejmowania prób samobójczych.

JAK WALCZYĆ Z HEJTEM

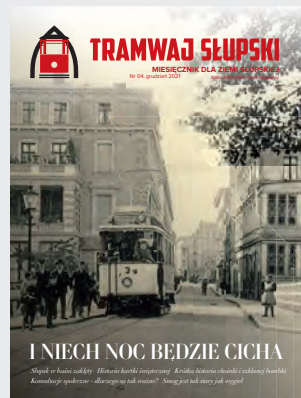
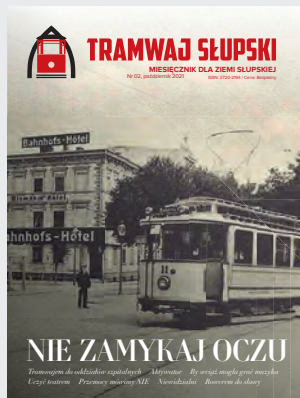
Najprostszym i zarazem najtrudniejszym rozwiązaniem jest unikać czytania negatywnych opinii, a zwłaszcza odpowiadania na nie. Nie bez powodu karierę robi hasło: „nie karmić trolla” - odpowiedź na agresję jeszcze bardziej agresora podburza. To jednak dla hejtowanej i żyjącej w ciągłym napięciu osoby trudne zadanie - nie jest łatwo zignorować negatywne komentarze na swój temat.

Kolejnym wyjściem jest zgłoszenie pełnego hejtu wpisowi administratorowi danej strony, który nie tylko może usunąć konkretny komentarz, ale zablokować konto danej osoby. Możliwość zgłaszania hejtu mają też często postronni użytkownicy.

Ważna jest również profilaktyka - prowadzonych jest wiele akcji społecznych, warsztatów z zakresu przemocy w internecie, skierowanych przede wszystkim do młodzieży. Jednym z takich przedsięwzięć jest projekt Cybernauca realizowany przez Fundację Nowoczesna Polska.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA HEJT

Choć żaden z przepisów nie mówi konkretnie o hejcie, za zachowania, które mieszczą się w jego definicji, grożą konsekwencje prawne. Za zniesławienie i zniewagę w internecie można otrzymać karę grzywny lub usłyszeć wyrok ograniczenia lub pozbawienia wolności do roku. Za nawoływanie do nienawiści i dyskryminacji również grozi kara grzywny, ograniczenia wolności lub jej pozbawienia, ale do lat 2. Ofiara hejtu może także z własnej inicjatywy wnieść pozew o naruszenie jej dóbr osobistych przez hejtera.



„TRAMWAJ SŁUPSKI”

SZUKAJ W WYBRANYCH PUNKTACH

- ▶ **Nowy Teatr im. Witkacego** w Słupsku, ul. W. Lutosławskiego 2
- ▶ **Polska Filharmonia Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara**, ul. Jana Pawła II 3
- ▶ **Teatr Tęcza**, ul. Ludwika Waryńskiego 2
- ▶ **Teatr Rondo**, ul. Mieczysława Niedziałkowskiego 5
- ▶ **Słupski Ośrodek Kultury**, ul. Stefana Banacha 17
- ▶ **Centrum Informacji Turystycznej** w Słupsku, ul. Stefana Starzyńskiego 8
- ▶ **Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej** w Słupsku, ul. Grodzka 3
- ▶ **Muzeum Biały Spichlerz** w Słupsku, ul. Szarych Szeregów 12
- ▶ **Cepelin Books**, plac Stary Rynek 7
- ▶ **Cafe Góra Lodowa**, ul. Nowobramska 2
- ▶ **Młyn Zamkowy** w Słupsku, ul. Dominikańska 5/9
- ▶ **Herbaciarnia w Spichlerzu**, rynek Rybacki 1
- ▶ **Ceramikarnia**, ul. Szkolna 4

Magazyn dostępny w Ustce, Klukach i Rowach.



Najnowszy numer

KONTAKT Z REDAKCJĄ: redakcja@tramwajslupski.pl, tel. 577 148 965,
Dział marketingu: tel. 732 799 999



The image shows a smartphone on the left displaying the 'Moja karta' app. The app screen features a red header with 'Moja karta', a QR code, a barcode, and fields for 'Numer karty: T2456789', 'Właściciel karty: Jan Kowalski', and 'Status karty:'. To the right is a promotional poster for the 'Słupska Karta Mieszkańca'. The poster has a blue header with the city logo and the title 'Słupska Karta Mieszkańca'. Below the header, it says 'Odbierz swoją kartę i korzystaj z systemu zniżek, ulg i preferencji w obszarach: komunikacja miejska, sport i rekreacja, kultura, rozrywka, edukacja, zdrowie, gastronomia i wiele innych usług i produktów'. A list of locations where the card can be collected is provided: 'TU ODBIERZESZ SŁUPSKĄ KARTĘ MIESZKAŃCA: Aktywator Dom Startupów ul. Tuwima 34, Park Wocny 3 Fale Grunwaldzka 8a, Galeria Słupsk przy ul. Wawlnia SOSIR przy ul. Wyciecznicza 99, Biblioteka Publiczna przy ul. Piłsudskiego 4, Biblioteka Publiczna przy ul. Piłsudskiego 4'. At the bottom of the poster, it says 'Aby złożyć wniosek o wydanie karty, wejdź na: www.slupskakarta.pl' and includes the city logo and a small 'MIASTO SŁUPSK' logo.

SŁUPSKA KARTA MIESZKAŃCA JEST JUŻ DOSTĘPNA!

Od jakiegoś czasu obserwujemy w Polsce powrót do lokalności - to co lokalne, regionalne, związane z naszą miejscowością, dotyczące miejsca naszego życia, jest nie tylko powodem do dumy, ale czymś w rodzaju tożsamości współdzielonej z rodziną, znajomymi, sąsiadami. Mieszkańcy miast i wsi tworzą różnego rodzaju formy współpracy, które w pozytywny sposób oddziałują na środowiska lokalne.

Jedną z takich form są Karty Mieszkańca, które w jasny i czytelny sposób definiują bycie mieszkańcem danej miejscowości. Oczywiście, poruszamy się tu w ramach pewnej symboliki, ktoś kto z różnych powodów nie chce, czy też nie może posiadać tej karty nie jest gorszym mieszkańcem. Chodzi tu raczej o pewne podziękowanie, jakie np. samorząd może złożyć na rzecz mieszkańców oferując posiadaczom Kart Mieszkańca różnego rodzaju zniżki, ulgi, profity czy bezpłatne usługi.

I tak samo od 1 lipca 2022 roku dzieje się w Słupsku. Słupska Karta Mieszkańca dostępna jest już w wersji tradycyjnej – plastikowej karty, jak i elektronicznej – aplikacji na telefon komórkowy.

Warunkiem otrzymania Karty Mieszkańca jest złożenie wniosku, (który można złożyć wyłącznie elektronicznie), poprzez stronę internetową www.slupskakarta.pl, wybierając ikonkę „Załoś Konto”.

W celu potwierdzenia posiadanych uprawnień osoba składająca wniosek zobowiązana jest załączyć do wniosku czytelny skan lub zdjęcia w formacie .pdf, .png lub .jpg jednego z poniższych dokumentów:

1. pierwszej strony zeznania PIT za rok poprzedni, poświadczonej przez Urząd Skarbowy;
2. w przypadku osób nieosiągających dochodu – zaświadczenie z Urzędu Skarbowego potwierdzające niezłożenie zeznania podatkowego ze względu na nieosiąganie dochodu za rok poprzedni, z jednoczesną informacją o wskazaniu Miasta Słupsk jako miejsca zamieszkania podatnika;
3. w przypadku emerytów i rencistów nie składających deklaracji PIT w Urzędzie Skarbowym – zeznanie PIT z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych;
4. w przypadku dzieci do 18 roku życia – dokumenty jednego z rodziców/opiekunów prawnych wymienione w ust. 5, pkt. 1-3 i 5-6 Regulaminu;
5. w przypadku pełnoletnich osób uczących się, nieosiągających dochodu – zaświadczenie podmiotu, w którym pobierana jest nauka, potwierdzające kontynuację nauki, zawierające adres zamieszkania ucznia/studenta;
6. w przypadku osób korzystających z pomocy społecznej, a nie składających deklaracji PIT - zaświadczenie z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Słupsku o korzystaniu z pomocy w roku poprzednim i/lub bieżącym;
7. w przypadku opieki prawnej – orzeczenie właściwego sądu.

Składając wniosek należy wybrać formę Karty, jaką będziemy się posługiwać: w postaci aplikacji na urządzenie mobilne lub/i w formie tradycyjnej karty plastikowej oraz zaznaczyć punkt odbioru Karty, w przypadku złożenia wniosku o kartę plastikową.

Posiadacze Słupskiej Karty Mieszkańca będą mogli skorzystać ze zniżek np. korzystając z badań dentystrycznych lub laboratoryjnych czy też niektórych innych badań. Nie zabraknie tańszych biletów w instytucjach kultury np. w teatrach oraz ofert ulgowych i benefitów w niektórych lokalach gastronomicznych. Posiadacze Karty będą także korzystali z profitów wynikających np. w pierwszeństwie do biletów na różne wydarzenia lub tańszych ofert w niektórych gabinetach szeroko rozumianej medycyny estetycznej i kosmetyologii.

Co ważne Słupska Karta Mieszkańca i korzyści w formie zniżek i ulg to dopiero początek. Będziemy chcieli w przyszłości rozwijać ten system i samą Kartę dokładając kolejne funkcjonalności, które będą wykorzystywane do innych działań i usług, jakie są realizowane w naszym mieście. Dotyczyć to będzie obszarów takich jak usługi obywatelskie, transportowe, edukacyjne i inne. A na ten moment zachęcamy do kontaktu na stronie www.slupskakarta.pl, oraz z Wydziałem Współpracy i Promocji, ul. Tuwima 34, 59 84 88 450, gdzie można znaleźć więcej informacji o systemie Słupskiej Karty Mieszkańca. ■

Kartę należy odebrać w jednym z poniższych **PUNKTÓW WYDAWANIA KART**, po uprzednim wskazaniu we wniosku. W przypadku osób niepełnoletnich kartę może odebrać rodzic lub opiekun prawny.

PUNKTY ODBIORU SŁUPSKIEJ KARTY MIESZKAŃCA:

- Aktywator Dom Startupów, ul. Tuwima 34
- Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej, ul. Grodzka 3
- Park Wodny „Trzy Fale”, ul. Grunwaldzka 8a
- Pływalnia Słupskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, ul. Szczecińska 99
- Stadion 650-lecia, ul. Madalińskiego 4





Leonora Armellini



Projekt Vivaldi inaczej

NIECH TO MIEJSCE SIĘ ROZWIJA

– rozmowa z prof.
Bogdanem Kułakowskim

Filharmonia zakończyła sezon artystyczny programem pełnym emocji i utworów Brahmsa i Beethovena w wykonaniu artystów młodego pokolenia – Jakuba Jakowicza i Macieja Kułakowskiego. Sezon kończy się również zmianami na stanowisku dyrektora. Miejsce prof. Bogdana Kułakowskiego zajmie prof. Alina Ratkowska. Jaki był to rok dla odchodzącego dyrektora?

Urszula Markowska: Jak podsumuje pan ten rok w Filharmonii Słupskiej? Co udało się zrobić, a na co zabrakło czasu?

Bogdan Kułakowski: Udało się zdobyć środki na projekt remontu filharmonii. Wszyscy odwiedzający to miejsce wiedzą, że remont jest koniecznością. Budynek jest przestrzalały i nie spełnia już żadnych wymogów akustycznych. Powoli staje się też niebezpieczny dla widzów, a wyjątkowo niewygodne fotele odstraszaają. Przetarg wygrała pracownia architektoniczna z Poznania. Ich atutem jest duże doświadczenie w projektowaniu sal koncertowych. To niezwykle ważne, bo projektując takie miejsce, należy skupić się na dostosowaniu nie tylko do muzyki akustycznej, ale również do instrumentów elektronicznych. Poprawić musi się więc nagłośnienie i oświetlenie. Według założeń sala ma się powiększyć o 8 m, co zwiększy kubaturę całej sali. Mam nadzieję, że nowej dyrektorce uda się doprowadzić do tego remontu. Trzymam kciuki za powodzenie tej przebudowy, bo to już drugie podejście w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Pierwsze plany remontowe się nie powiodły, mimo że pieniądze na projekt były wydane. Przepisy w ostatnich latach jednak zmieniły się, co uniemożliwia wykorzystanie go do przeprowadzenia prac. Przygotowana wtedy dokumentacja stała się po prostu bezużyteczna, a wydane pieniądze zmarnowane. Obecnie wykonywany projekt ma być gotowy na koniec roku.

A co jeśli nie znajdują się środki na przebudowę filharmonii? Czy słupszczanie mogą liczyć wtedy na zmianę choćby foteli na widowni?

Te fotele zawsze budziły we mnie duży niepokój. Jeśli koncert trwa czasem do dwóch godzin i nie ma przerw, to siedzenie w tych „dybach”, bo tak trzeba o tym powiedzieć, jest dla ludzi potwornie męczące. Miałem obawy, czy to nie odstraszy odwiedzających nas mieszkańców. Na tych, którzy w tej pozycji wytrzymywali, przychodząc na koncerty, patrzyłem z wielkim podziwem. Wychodzili stąd być może uniesieni jakością muzyki, ale, przypuszczam, byli niewyobrażalnie zmęczeni. Już choćby dlatego pragnę podziękować publiczności, że mimo tej niewygody towarzyszyła nam cały rok, bo to absolutnie fantastyczne doświadczenie, które z tego miejsca zabieram.

Patrzy pan na przyszłość filharmonii w Słupsku z optymizmem i nadzieją zmian?

Jestem urodzonym optymistą i życzę temu obiektowi, by osiągnął status prawdziwej filharmonii. Bo taką ma szansę być. Nie martwię się o jakość artystyczną, ale bardziej tę estetyczną, czyli wyglądu, i tu mój optymizm maleje. Złożyło się niestety, że doświadczamy obecnie trudnych sytuacji. Jesteśmy uzależnieni od naszego organizatora, czyli Urzędu Miasta, i od pieniędzy, które dostajemy na prowadzenie działalności, podobnie jak inne podmioty kultury. Jeśli więc mamy tak wielką inflację i brak obietnicy wyższej dotacji, jeżeli najniższa krajowa ma być znowu podniesiona o kilkaset złotych, to trochę się boję, czy w ogóle da się to miejsce utrzymać. Nie możemy również liczyć na wsparcie choćby Urzędu Marszałkowskiego, bo oni dotują Filharmonię Bałtycką, a ta, jak wiemy, jest miejscem wymagającym wielkich nakładów finansowych. Mam więc gdzieś w głębi serca sporo obaw o słupską filharmonię. Słupsk ma dwie rzeczy niepodważalnie wielkie: zbiory prac Witkacego i Festiwal Pianistyki Polskiej. Powoli zbliża się jego 60. edycja.

Co pozytywnego zabiera pan z tego miejsca?

Przede wszystkim sporo miłych wspomnień dotyczących współpracy z ludźmi. Na początku mojej pracy było sporo nieufności, mimo że jestem słupszczaninem, a muzycy mnie znają. Gdy tu wchodziłem, nie było wiadomo, jak sobie poradzę. Po roku mojego bycia tutaj nasze stosunki są bardzo pozytywne i serdeczne. Właściwie nie mógłbym powiedzieć złego słowa o tym

czasie. To, co mnie najbardziej cieszy, to brak konfliktów. Wychodzę z założenia, że w życiu lepiej być pogodnym i szczęśliwym niż złym i burkliwym. To jest bardzo duża wartość, którą stąd zabieram. Ale to również wartość tego sezonu. Ujmując to najprościej: fajną muzę tu sprzedawaliśmy. :)

Odchodząc, życzę Filharmonii Słupskiej, żeby istniała jak najdłużej. Niech to miejsce się rozwija, wzbijając się coraz wyżej, zarówno w sensie artystycznym, jak i infrastrukturalnym.



Zakończenie sezonu 2021 - 2022 - Jakub Jakowicz, Maciej Kulakowski, Marek Pijarowski



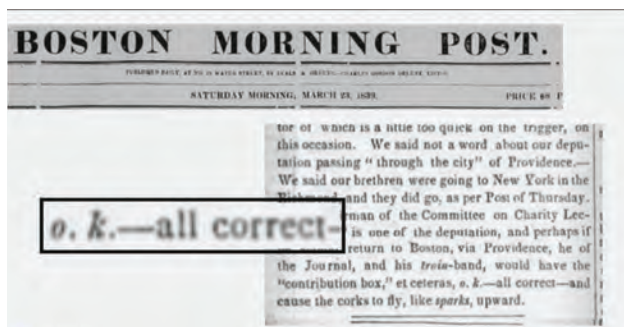
prof. Bogdan Kułakowski



Anna Majewska

Najbardziej międzynarodowe słowo

Letnia pora sprzyja podróżom, także zagranicznym, czasem bardzo dalekim, wręcz egzotycznym. Poznajemy nie tylko kulturę, kuchnię, historię, zabytki i przyrodę, ale również mamy styczność z lokalną mową. I w Cieszynie można częściej niż zwykle usłyszeć obcokrajowców, nie tylko uczestników odbywającej się tradycyjnie podczas wakacji „Letniej szkoły języka, literatury i kultury polskiej”. Wszyscy zagraniczni goście wraz ze swoją obecnością wnoszą do miasta wielobarwność kulturową i językową, która przez całe wakacje będzie widoczna na cieszyńskich ulicach. A czy zastanawialiśmy się kiedyś, jakie jest najbardziej międzynarodowe słowo, rozumiane pod każdą szerokością geograficzną, nawet w najdalszym zakątku świata?



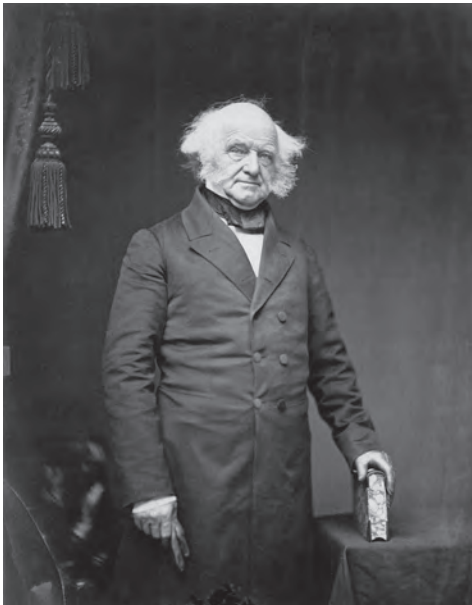
Strona „Boston Morning Post” z 23 marca 1839 roku, źródło: cbsnews.com

Nieuniknione bezpośrednie kontakty użytkowników różnych języków od wieków sprzyjały wzajemnemu przejmowaniu słów. Zapożyczenia są całkowicie naturalnym elementem rozwoju każdego języka i nie da się ich uniknąć. Rozpatrywane z perspektywy historycznej, są świadectwem istnienia związków, m.in. politycznych, religijnych, handlowych i kulturalnych, między poszczególnymi nacjami. Przekazują wiele informacji o charakterze wzajemnych powiązań i ich intensywności w konkretnym miejscu i czasie. To dzięki zapożyczeniom wiemy na przykład o kontaktowaniu się grup etnicznych w okresie, z którego nie przetrwały żadne źródła pisane, jak zapożyczenia w języku prasłowiańskim pochodzenia staroirańskiego np. *bóg* (dawca) albo *raj* (kraj szczęścia).

Także we współczesnej polszczyźnie możemy odnaleźć wiele wyrazów pochodzenia obcego. Nie zawsze

zdajemy sobie z tego sprawę, bo wiele zapożyczeń uległo przyswojeniu w takim stopniu, że traktujemy je jako wyrazy rodzime. Wśród naszych zapożyczeń są głównie słowa wywodzące się z łaciny i greki, bohemizmy, germanizmy, galicyzmy, zapożyczenia z języka włoskiego, węgierskiego, języków orientalnych tj. arabskiego i perskiego, które trafiły do nas poprzez język turecki, z hebrajskiego i jidysz, z języków wschodniosłowiańskich oraz z angielskiego. Historia zapożyczeń z tego ostatniego języka nie jest długa, bo sięga XIX wieku. W słowniku Lindego (1807-1814) znajduje się niewiele anglicyzmów, wśród nich m.in. *klub*, *piknik*, *poncz*. W trakcie XIX wieku stopniowo umacniała się moda na angielski wśród elit, tym większa, im bardziej znany powszechnie stawał się francuski. Liczba słów przejmowanych do polszczyzny z angielskiego rosła gwałtownie po II wojnie światowej, kiedy język ten zaczął dominować w światowej dyplomacji, nauce, gospodarce, wszystkich gałęziach techniki, popkulturze, sztuce i sporcie. Obecnie to właśnie angielski i jego odmiana amerykańska najsilniej oddziałują na naszą rodzimą mowę.

Jednym z zapożyczeń angielskich, które trwale i powszechnie weszło do języka polskiego, jest słowo OK. Używają go, a na pewno rozumieją, praktycznie wszyscy Polacy. Zresztą nie jesteśmy wyjątkiem. Możemy tu bez przesady mówić o zawrotnej międzynarodowej karierze tego słowa – jest najczęściej używanym i najpowszechniej rozumianym anglicyzmem na świecie. Co więcej, OK było pierwszym słowem wymówionym na powierzchni Księżyca. Słowo wygląda nietypowo jak



Martin Van Buren, czyli Old Kinderhook, źródło: wikipedia.org

na pisownię angielską – dwie duże litery sugerują skrót, czyli akronim. Dodatkowo rzuca się w oczy estetyczna prostota i jednocześnie graficzny kontrast w pisowni: okrągła litera O i obok trzy proste linie tworzące literę K. Jak pisze Allan Metcalf: „Kółko z gwiazdką. Żeńskie O i męskie K.” Właśnie prosty, jednoznaczny zapis oraz łatwa wymowa dźwięków, które istnieją w każdym języku na świecie, istotnie przyczyniły się do rozpowszechnienia się słowa OK. Ale to nie tłumaczy jeszcze w pełni niezwykłej popularności – trzeba wspomnieć o znaczeniu. W każdym języku są słowa wyrażające zgodę: od entuzjastycznych po ledwie akceptujące. W języku angielskim są to np. „yes”, „good”, „fine”, „excellent”, „satisfactory”, „all right”, „if we must”, w polskim np. „tak”, „dobrze”, „świetnie”, „oczywiście”, „może być”, „w porządku”, „skoro tak trzeba”. Jedno krótkie OK może zastąpić wszystkie powyższe słowa, a dodatkową zaletą użycia OK jest jego neutralność - nie niesie żadnych informacji o nastawieniu osoby, która wyraża zgodę, nie wyraża podtekstów, nie sugeruje niczego poza aprobatą. Dzięki temu ułatwia wzajemny kontakt. Coś albo jest OK, albo nie. I kropka. Oto przepis na stworzenie najbardziej międzynarodowego słowa na świecie - prostota w pisowni, wymowie i znaczeniu.

Skąd jednak wzięło się słowo OK? Różne są wersje mówiące o jego pochodzeniu, bardziej lub mniej prawdopodobne. I jak to bywa z legendami – każdy wierzy w to, co chce. Co do jednego jest zgoda – słowo pochodzi z USA i pojawiło się w XIX wieku. Jedną z wersji sugeruje indiańskie korzenie od tłumaczenia Biblii na język ludu Choctaw w 1825 roku. Często pojawiało się tam słowo okeh, oznaczające it is so (więc tak jest), które we współczesnych słownikach występuje jako forma alternatywna dla zapisu OK. Inne wersje wskazują raczej na europejskich imigrantów i mówią np. o greckim

– od: ola kala (wszystko w porządku), a nawet niemieckim, holenderskim lub francuskim rodowodzie tego słowa.

Faktem jest, że trwająca do dziś zawrotna kariera słowa OK zaczęła się od pewnej gazety i polityki. W latach 30. XIX wieku amerykańska prasa z upodobaniem bawiła się w skracanie tekstów, używając różnych skrótów, np. WOOOFC (od: *with one of our first citizens*) czy OW (od: *all right*). Wszystkie te dziwne skróty zostały szybko zapomniane i nie ma po nich śladu w dzisiejszym języku. Wyjątkiem jest OK. Słowo to pojawiło się 23 marca 1839 roku w jednym z artykułów lokalnej gazety „Boston Morning Post” jako skrót od słów *oll correct*, czyli błędnej pisowni zwrotu *all correct* (wszystko w porządku). Był to więc żart słowny przeznaczony dla czytelników i jednocześnie lekka kpina z nich, bo wielu było niezbyt wykształconych i popełniało liczne błędy ortograficzne. Zbieg okoliczności sprawił, że skrót nie został zapomniany, jak wiele innych ówczesnych prasowych pomysłów słowotwórczych. Miało to związek z wyborami prezydenckimi w USA w 1840 roku. Jeden z kandydatów, Martin Van Buren, nosił przydomek Old Kinderhook od miejscowości, z której pochodził – Kinderhook w stanie Nowy Jork. To jego zwolennicy założyli Old Kinderhook Club i szybko skrócili tę nazwę do OK. Z kolei Van Buren wcześniej ściśle współpracował z poprzednim prezydentem z tej samej partii, Andrew Jacksonem, o którym wrogowie rozprowadzali fałszywe plotki, że był tak niedouczony, że nie znał nawet ortografii i wszystkie dokumenty podpisywał skrótem OK (od: *all correct*).

Czy dziennikarze z „Boston Morning Post” byli pierwszymi, którzy użyli tego skrótu? Na pewno pierwsi go wydrukowali. Tymczasem gazetowy żart słowny rozpowszechniał się coraz bardziej, szybko zaczęli używać go m.in. telegrafści jako skrót od *all clear* (wszystko jasne) i pisarze w swych utworach, wśród nich Mark Twain. Dziś słowo OK jest tak powszechne na całym świecie, że bywa uważane za największy wynalazek Ameryki. Zrozumie je każdy obcokrajowiec. Także we współczesnej polszczyźnie z pewnością jeszcze długo żadne zapożyczenie angielskie nie będzie równie popularne, choć co rusz trafiają do naszego języka nowe słowa pochodzenia angielskiego.

Bibliografia:

1. *How 'OK' took over the world*, BBC News, 18 February 2011, www.bbc.com/news/magazine
2. Metcalf A., *OK: The Improbable Story of America's Greatest Word*, 2010, Oxford University Press.

■





KSIĄŻKA. STAN UMYŚŁU BIBLIOTEKARZA

Bibliotekarz, obraz XVI-wiecznego przedstawiciela włoskiego manieryzmu, Giuseppe Arcimboldo¹, właściwie może wypełnić treść niniejszego tekstu: *Książka. Stan umysłu bibliotekarza*. Można by, śladem Johna Cage'a i jego utworu 4'33" (utwór ten składa się z 4 minut i 33 sekund ciszy)², przeznaczyć pewien czas na kontemplację obrazu, a czas ten nie byłby bynajmniej pusty. Patrzący wypełniliby go swoimi refleksjami, szczególnie patrzący bibliotekarze.

Rozważania podjęte w niniejszym tekście dotyczyć będą próby określenia istoty pięknego zawodu bibliotekarza, określonej przez tytuł: *Książka. Stan umysłu bibliotekarza*, a wyrażonej chyba najpełniej na obrazie Arcimboldiego. Podjęta zostanie kwestia znaczenia książki w życiu bibliotekarza. Życiu zawodowym, ale też i pozazawodowym. Czy po zamknięciu drzwi biblioteki bibliotekarz przestaje być bibliotekarzem? Jako *exemplum* bibliotekarza przywołana będzie postać stworzonego przez Małgorzatę Musierowicz Ignacego Borejki.

Wyjdźmy od pytania – dlaczego zawód bibliotekarza wybierają ci, którzy go wybierają? Pomińmy, nieistotne przecież, kwestie finansowe. Pomińmy też pobudki stereotypowe, jakże, jak wiemy, na ogół nieprawdziwe, jak cisza i spokój oraz czas na czytanie książek. Najczęściej nasuwającą się odpowiedzią jest – niech to tak wybrzmi – miłość do książek. Pięknie pisze o tym autorka bloga miloscdoczytania.wordpress.com: „Chyba każdy z nas, miłośników czytania, marzył kiedyś o pracy w bibliotece. Cieszyć oczy, ręce i nos książkami. Wydawać książki, przyjmować książki, układać książki i tak dzień cały, ach...”³. Pięknie, choć nieco stereotypowo. A my moglibyśmy jeszcze dodać: kupować książki, wybierać książki z katalogu, polować na książki, zamawiać książki, rozpakowywać kartony z książkami, kartkować książki, oglądać cymelia książkowe na Polonie albo

w innej bibliotece cyfrowej, wyszukiwać książki w Karo, przeszukiwać katalogi on-line innych bibliotek, przyjmować dary książkowe... Dalej – przedstawiać książki, podczytywać książki, podklejać książki, delektować się zapachem nowych książek, szukać zagubionych książek i cieszyć się, gdy się znajdują. Oraz, mniej chętnie, poddawać książki selekcji, ubytkować książki, oddawać książki na makulaturę. W każdym razie, książka stanowi centrum życia bibliotekarza. Pięknie byłoby, gdyby w języku polskim także etymologicznie świadczyła o naszym nierozzerwalnym tandemie. Niestety, historia pokierowała inaczej i to w słowie księgarz książka związała się z także pięknym, pokrewnym nam zawodem – aczkolwiek niektóre biblioteki noszą miano księżnicy (ale pracują w nich nadal bibliotekarze!). My zaś możemy wywodzić źródłostów naszego posłannictwa od starożytnego greckiego *byblos*, co zapewne podkreśliłby w tym miejscu Ignacy Borejko, filolog klasyczny i bibliotekoznawca.

Obraz Giuseppe Arcimboldo doskonale, jak się wydaje, wyraża istotę bibliotekarza. Jesteśmy bowiem my, pracownicy bibliotek, nierozzerwalnie związani z książką. Związek ten jest obustronny, bowiem książka potrzebuje nas, a my potrzebujemy książek. Bez bibliotek i bibliotekarzy wiele książek nie przetrwałoby, a także nie trafiłoby do swoich odbiorców. Oczywiście, ewoluujemy, już dawno wyszliśmy poza funkcję strażnika

ksiąg. Niektóre czynności, zwłaszcza w dużych bibliotekach, gdzie jest praca w wydziałach, wykonujemy bez nieustannego kontaktu z książką. Niemniej, to książka jest sednem życia bibliotekarza. Książka, która wypełnia życie nie tylko zawodowe. Bo czy po zamknięciu drzwi biblioteki bibliotekarz przestaje być bibliotekarzem? Niejednokrotnie żartujemy, że bierzemy pracę do domu, wynosząc stosik lektur na wieczorne czytanie (*notabene*, sny biblioteczne zasługują na osobne rozważania). A jak zachowujemy się na wizycie u znajomych? Nasza uwaga w pierwszej chyba kolejności skupia się na prywatnej biblioteczce w danym domu. Podobnie, robiąc zakupy, czyż nie kierujemy wzroku ku działom z książkami? I nie mówimy tu o Empiku, ale choćby o marketach spożywczych. Zauważymy też zawsze miejsce bookcrossingu, a także okazjonalne wystawki książek czy punkty biblioteczne, np. w budce telefonicznej. A gdy jesteśmy na wakacjach, zawsze wypatrzymy napis *Biblioteka*, w różnych językach, i jeśli możemy, wstępujemy do niej choć na chwilę. W mieście naszymi ulubionymi kawiarniami są kluboksięgarnie, a nawet w pizzeriach wypatrujemy półek z książkami. W jednej z nich był też Ignacy Borejko, o czym za chwilę.

Bibliotekarz a jego własna biblioteczka domowa to temat na osobne rozważania. Czy tzw. skażenie zawodowe nakazuje bibliotekarzowi porządkować osobisty księgozbiór według reguł sztuki bibliotekarskiej, czy też w domu może on przejawiać radosną twórczość w ustawieniu książek na półkach? Jak twierdzą Cecylia i Janusz Duninowie w książce *Philobiblion* polski, „charakterystyczne jest, że większość znanych nam [...] bibliotekarzy nie opracowuje swych kolekcji w typowo katalogowy sposób. W domowym zaciszu starają się znaleźć odpoczynek od zawodowej rutyny. Widzieliśmy natomiast pięknie i fachowo skatalogowane książki w mieszkaniach amatorów”⁴. Jednakowoż, nawet jeśli bibliotekarz chce w układzie domowej biblioteczki wprowadzić pewne innowacje i własny, autorski układ, to i tak na pewno stosuje się do reguł, podanych przez Cecylię i Janusza Duninów, które to warunki wewnętrznego uporządkowania domowego księgozbioru polegają między innymi na tym, że „właściciel lub właścicielki w pełni są zorientowani, co gdzie leży [oraz] istnieje łatwy dostęp do posiadanych pozycji”⁵. Ignacy Borejko zawsze wiedział, gdzie co leży.

Zanim jednak przejdziemy do postaci stworzonego przez Małgorzatę Musierowicz poznańskiego filologa klasycznego i bibliotekoznawcy, zatrzymajmy się na bibliotekarzach rzeczywistych. Z pewnością każdy

z nas mógłby podać przykład bibliotekarza, dla którego życiem jest książka. Najczęściej są to osoby pełniące swą powinność bez rozgłosu – choć trzeba przyznać, że obecne czasy tego rozgłosu wymagają, a wyrazista promocja bardzo służy książce. Dobitnie wypowiada się w tej materii Jacek Wojciechowski: „brakuje szeroko znanych [...] bibliotekarzy z ponadprofesjonalnym autorytetem. Jeśli nawet ktoś uzyska rozgłos, to powienienię bibliotekarską na ogół ukrywa. Znam kilka takich przypadków. Trudno”⁶. A przecież bibliotekarzami były, jak wiemy, takie znakomitości, jak Leibnitz, papież Pius XI, Stefan Żeromski, bracia Grimm, Goethe czy nawet, bardzo nośny marketingowo, Giacomo Casanova. Być bibliotekarzem to znaleźć się w doskonałym towarzystwie, i chodzi nie tylko, a nawet nie tyle o ludzi sławnych, ale o tych bibliotekarzy, którzy znani są tylko wśród innych bibliotekarzy. Weźmy przykład Faustyna Czerwijowskiego, warszawskiego współtwórcy przedwojennego bibliotekarstwa polskiego, który bibliotekę oceniał jako „skomplikowany organizm wymagający wiele czasu, energii, pomysłowości i olbrzymiej wiedzy, tak że stanowisko bibliotekarza może wypełnić ambicję całego życia”⁷. Albo Marty Burbianki, organizującej powojenną bibliotekę wrocławską czy Zygmunta Mocarskiego, twórcy biblioteki w Toruniu⁸. Te i inne postaci rozświetlające nasz zawód możemy znaleźć w takich pozycjach jak *Twórcy nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego* czy *Portrety bibliotekarzy polskich*, ale także we wspomnieniach publikowanych w „Poradniku Bibliotekarza” czy „Bibliotekarzu”.

Po pięknych przykładach bibliotekarzy rzeczywistych nadszedł czas na Ignacego Borejkę. Co prawda, na ogół obraz bibliotekarzy w literaturze i filmie nie jest korzystny, jak twierdzili w swoim wystąpieniu na I Forum Młodych Bibliotekarzy Beata Kowalska i Dawid Kotlarek⁹. Jednakże np. Anna Delimat w artykule *Wizerunek bibliotekarza w wybranych współczesnych utworach literackich* podaje przykłady powieści, w których bibliotekarze ukazani są jako postaci pozytywne, np. Prowincja Barbary Kosmowskiej czy *Do rana daleko* Marty Fox¹⁰. Anna Wasilewska z kolei wspomina, na łamach „Nowych Książek”, o posłanniczej roli bibliotekarek w Domu dziennym, domu nocnym Olgi Tokarczuk¹¹. Natomiast pięknym *exemplum* naszych rozważań: *Książka. Stan umysłu bibliotekarza* jest postacią stworzoną przez Małgorzatę Musierowicz w cyklu *Jeźycjada*.

Ignacego Borejkę poznajemy, jak i bliżej całą rodzinę, w trzecim tomie cyklu, *Kwiecie kalafiora*. Ojciec czterech córek wprowadzony zostaje epitetem,

który mógłby stać się właściwie jego przydomkiem. Fraza bowiem „Ignacy Borejko – filolog klasyczny i bibliotekoznawca” pojawia się niemal za każdym razem, gdy bohater ten wkracza do akcji, choć zdecydowanie częściej, zgodnie ze swoją osobowością, pojawia się gdzieś z boku. Ignacy Borejko „od zawsze” pracuje w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu a także, by wzmocnić niedużą pensję biblioteczną, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Biblioteka, będąca pierwszym i ostatnim, do emerytury, miejscem pracy Ignacego Borejki, była też pierwszym ukochanym miejscem, do którego chodził codziennie jako mały chłopiec. Małgorzata Musierowicz wyjaśnia to tak: „Tak więc Ignas, który w dzieciństwie pokochał Bibliotekę Raczyńskich, w wieku dojrzałym, już jako pan Ignacy Borejko, bibliotekoznawca i filolog klasyczny, został przeze mnie zatrudniony właśnie w tym pięknym gmachu przy placu Wolności”¹². Zatem rano Ignacy wychodzi do swojej biblioteki, a po powrocie do domu najchętniej znów otacza się książkami. Księgozbiór w korytarzu, sypialnia wypełniona książkami, książki porozkładane w każdym możliwym miejscu – tak oto przedstawia się dom Borejków. Papa Borejko zaś, filolog klasyczny i bibliotekoznawca, zwykle albo tonie w lekturze rozkosznie podniszczonych księgi, albo jest zaczytany w niewielkiej książeczynie, albo udaje się w zacisze swego księgozbioru, albo cytuje co smaczniejsze fragmenty z aktualnej lektury, zaś gdy zachorował, „obłożony ze wszystkich stron ulubionymi książkami, pismami i skryptami, w sposób orgiastyczny oddawał się lekturze, ignorując dyskretnie otaczający go świat”¹³. (Niestety, nie każdy z nas ma taką żonę jak Miła Borejko, która organizuje całe życie pozaksiążkowe. Zatem, Ignacy Borejko w domu żyje w symbiozie z książkami, a poza domem? Rzadko opuszcza swoje zacisze książkowe, a jeśli już, to u brata Józeczka przede wszystkim lustruje jego księgozbiór, a podczas przypadkowej wizyty w pizzerii z entuzjazmem, zapominając o zamówieniu, przegląda książki ustawione na półce, dopóki nie odkryje, że barbarzyńsko je przycięto. W przemowie do właściciela lokalu, który twierdzi, iż „**takie rzeczy** ładnie dekorują”, Ignacy Borejko, filolog klasyczny i bibliotekoznawca, wyjaśnia: „Chciałbym, żeby pan wiedział, że książki mają też inne funkcje. To nie są tylko kartki papieru oprawne w tekturę lub płótno. To są wytwory ludzkiego ducha. Zapisano na tych kartkach myśli, utrwalono wzruszenia i uczucia”¹⁴.

Ignacy z Miłą całe życie mieszkali w Poznaniu. Gdy mieli pojechać na lato do córki na wieś, zgodzili się na wyjazd dopiero wtedy, gdy wraz z nimi powędrował cały księgozbiór. Bowiem, jak wyznał w mocno

już senioralnym wieku ojciec Borejko „innych potrzeb w gruncie rzeczy nie mam. Poza jedną: podobnie jak Marek Aureliusz, potrzebuję towarzystwa książ”¹⁵.

I ta myśl niech pozostanie na zakończenie, wraz z towarzyszącym nam, bibliotekarzom XXI wieku, obrazem Arcimboldo.

Tekst jest nieco zmienioną wersją referatu Książka. Stan umysłu bibliotekarza, wygłoszonego 9 czerwca 2022 roku na VI Nowym Forum Bibliotek Pedagogicznych w Krakowie.
Jolanta Betkowska
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Słupsku

- 1) Obraz znajduje się w szwedzkim zamku Skokloster. Zob. <http://skoklostersslott.se/sv>
- 2) Dostępne są różne wykonania utworu, nie tylko na fortepian, w serwisie YouTube.
- 3) <https://miloscdoczytania.wordpress.com/2017/02/03/zawod-bibliotekarz-czyli-konfrontujemy-marzenia-z-rzeczywistoscia/>
- 4) Cecylia i Janusz Duninowie, *Philobibliion polski*, Wrocław 1983, s. 136-137.
- 5) Tamże, s. 9.
- 6) Jacek Wojciechowski, *O bibliotekach po mojemu*, Warszawa 2012, s. 127.
- 7) *Twórcy nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego*, Wrocław 1974, s. 69.
- 8) Por. *Portrety bibliotekarzy polskich*, Wrocław 1980, s. 67 i nast., 227 i nast.
- 9) Jak podano w referacie wygłoszonym na Forum Młodych Bibliotekarzy w Zielonej Górze. Zob. Janina Jagielska, *Oczekiwanie i nadzieje na umocnienie pozycji zawodowej bibliotekarza, [w:] Przyszłość bibliotek w Polsce....*, s. 127.
- 10) Anna Delimat, *Wizerunek bibliotekarza w wybranych współczesnych utworach literackich*, „Podkarpackie Studia Biblioteczne” 2012 nr 1,
- 11) Anna Wasilewska, *Gdy zatęsknimy za zapachem książek...*, „Nowe Książki” 2010 nr 7, s. 80.
- 12) *Małgorzata Musierowicz, przy współpracy Emilli Kiereś, Na Jowisza! Uzupełniam Jeżycjadę*, Warszawa 2020, s. 40.
- 13) *Małgorzata Musierowicz, Kwiat kalafiora*, Kraków 1992, s. 118.
- 14) *Małgorzata Musierowicz, Język Trolli*, Łódź 2004, s. 99.
- 15) *Małgorzata Musierowicz, Wnuczka do orzechów*, Łódź 2014, s. 117.





Ursula Markowska

Naczelna poleca

„MIŁOŚĆ W KORPORACJI”

DARIUSZ BOŻEK

Lada moment na półki w księgarniach trafi debiutancka powieść Dariusza Bożka „Miłość w korporacji”. Polecam ją każdemu, kto potrzebuje nie do końca lekkiej lektury i dobrego humoru. Książka dla mnie jest wyjątkowo ważna, bo autor swoje teksty od lat publikuje na łamach naszego miesięcznika Tramwaju Cieszyńskiego.

O CZYM JEST KSIĄŻKA?

Głównym bohaterem powieści jest Janusz, lat 33, pracownik korporacji, singiel, stroniący od relacji z kobietami, nieszczęśliwy i wycofany społecznie. Głównym wątkiem książki jest przemiana Janusza ze społecznego outsidera w osobę zdolną do przeżywania dojrzałej miłości; czynnikiem spustowym tej zmiany są następujące po sobie, intensywne relacje z czterema kobietami: Grażyna, z którą Janusz pracuje w jednym boksie, to kobieta ponowoczesna, zaangażowana społecznie, myśląca globalnie, lecz niespełniona lokalnie – w sensie braku partnera; Meredith jest sekretarką biura zarządu korporacji; luksusowo piękna i pozbawiona uczuć wyższych, typ femme fatale; Pani Kanapka to korporacyjna maszyna wendingowa, kobieta karmiąca typu bluszcz oraz czwarta, zjawiskowa Lena – wysoko postawiona pracownica działu kontroli – o duszy czystej, niewinnej i równie nieszczęśliwej jak pięknej. Każda relacja dostarcza Januszowi nowych doświadczeń, lecz dopiero Lena powoduje silne uczucie i budzi go do życia.

„Miłości w korporacji” to niezwykła opowieść o problemie, który dotknął wielu. Problemie stworzenia stabilnego związku opartego na dojrzałej miłości. Autor historii zrobił to w sposób nietuzinkowy, nie stroniąc od humoru, bawiąc się literacką konwencją i nie bojąc się zawrzeć w treści książki cząstki własnego życia.

Fragment książki „Miłość w korporacji”

GRAŻYNA

Świat jest pełen zdecydowanych na wszystko kobiet – pomyślała Grażyna, lecz jakimś trafem do głowy przychodziły jej wyłącznie postacie filmowe, w tym przede wszystkim Sharon Stone. Słynna scena z „Nagiego instynktu” pobudziła wyobraźnię Grażyny, wyznaczając behawioralny model zachowania z pominięciem dręczących ją dylematów.

„Będę jak Sharon” – pomyślała, wyobrażając sobie siebie, jak zakłada nogę na nogę, będąc bez bielizny dolnej, czyli majtek po prostu, i w owej chwili do spełnienia brakowało jej tylko jednego – obiektu pożądania.

Zdesperowana podniosła głowę i spojrzała ponad boksami zalegającymi korporację, gdzie pracowała. Ryserek był krótki: „Niech będzie pierwszy, jaki się natoczy” – pomyślała – „Żadnego wykluczania społecznego”; no i tym pierwszym okazał się Janusz z naprzeciwka, box w box, ciało z ciałem, psycha z psychem; anonimowy towarzysz korporacyjnej niedoli. Co prawda nieznaczny wąs Janusza rozkręcił w niej niepokojącą fantazję, że mógłby ją pościć w skarpetkach, uwięzionych w sandałach; na szczęście kubek latte XXL obecny na Januszowym blacie, rozgonił dysonans i ukoił obawy.

„On ciż to on” – taka lamerska myśl jej przeszła przez głowę i zdecydowała, jak przystało na nowoczesną

kobietę w ponowoczesnym świecie: – „Bzyknę go w kanciapie”.

Uniosła się, modelując ruchowo wyobrażeniem z „Nagiego instynktu”. „Będę jak Sharon: wyzwolona i pewna siebie” – pomyślała, unosząc się ponad poziom boxów. Lecz przed tym poczęstowała Janusza namiętnym spojrzeniem i skinęła mimiką w stronę kanciapy, dając do zrozumienia okoliczności przyszłego spotkania.

JANUSZ

Janusz postanowił pokonać własne słabości. Jako miłośnik filmów akcji miał tylko jedno wyjście – utożsamić się z któryms z ulubionych bohaterów, i tu z pomocą przyszedł mu Terminator w trzech odsłonach.

„Będę jak Arnold” – pomyślał w przyływie odwagi – „Złamię własny opór i wątpliwości niewiasty. Posiędę kobietę bez zbędnych wahań i emocji.”

GRAŻYNA

Usiadła na krześle, w cieniu wielkiego ksero. Słynna scena, w której Sharon Stone bez majtek zakładała nogę na nogę, czekała na swą kolejną, tym razem korporacyjną odsłonę. Kiedy klamka w drzwiach oddzielających kanciapę od ołpenspejsu poruszyła się – co zwiastowało nadejście Janusza – Grażyna rozpoczęła przekładkę nogi. Na samym szczycie (gdy kolano dotknęło jej brody... no wiadomo, przesadziła odrobinę) uświadomiła sobie, że w przeciwieństwie do Sharon, zamiast sukienki ubrała obcisłe spodnie. Chcąc zatrzymać akcję i uniknąć kompromitacji, zatrzymała nogę, lecz przez to straciła równowagę i przewróciła się, uwalniając rzeszę czekających na swą chwilę elementów życia biurowego.

JANUSZ

„Bądź jak Arnold, jak prawdziwy Arnold, wejdź do kanciapy jak mężczyzna i nie daj się ponieść zwątpieniu w swoją męskość. Zdobądź kobietę i zapomnij o matce. Pokaż światu, kim naprawdę jesteś w otchłani korporacyjnej duszy.”

Gotowy na wszystko, łącznie z rozwiązaniami siłowymi, nacisnął klamkę i zajrzał do środka. Grażyna leżała na podłodze, kompletnie zglebiona, przyciskana coraz większą ilością walących się na nią segregatorów, które wbrew scenariuszowi, postanowiły wdrzeć się do filmowej sceny i odegrać decydującą rolę, grzebiąc tym samym marzenia Grażyny.

Janusz jak Arnold, zlustrował uważnie otoczenie, pochylił się nad Grażyną i rzekł: I’LL BE BACK

Gdy wyszedł, zamykając za sobą drzwi, słynna, lecz niedoszła scena erotyczna ołpenspejsu należała już do przeszłości. (.....)



DARIUSZ BOŻEK

Absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego; kierunek psychologia; specjalista psychologii klinicznej 1-go stopnia. Jest członkiem Zarządu FRPS „Być Razem”, w Fundacji pracuje jako psycholog i zarządza działalnością gastronomiczną w „Bistro na Wałowej”, gdzie zdarza mu się pracować w charakterze bufetowego. Dotychczas publikował w Tramwaju Cieszyńskim i na portalu gazetacodzienna.pl.

„Miłość w Korporacji” to pierwsza książka, w której autor próbuje ująć fenomen dojrzałej miłości, korzystając przy tym z własnych przemyśleń, doświadczeń zawodowych, osobistych i bogatej literatury tematu.





Muzeum
Pomorza Środkowego
w Słupsku



Instytucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego

LATO W KLUKACH

Jest to pierwsze od trzech lat lato bez ograniczeń spowodowanych pandemią. Ustka, Rowy, Poddąbie i inne nadmorskie miejscowości w powiecie słupskim ponownie wypełnią się gwarem i nasycą letnimi kolorami. Atrakcji w bliższej i dalszej okolicy nie brakuje, toteż na nudę będzie narzekał mało kto. Każdemu według upodobań – jednym, bez względu na pogodę, wystarczy tylko plaża, inni szukać będą dodatkowych wrażeń oraz różnego rodzaju rozrywek. Przeglądając ofertę kulturalną regionu warto zapoznać się bliżej z atrakcjami przygotowanymi przez Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach – oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, bo kuszą one odskocznią od miejskiego tłumu, z sielskimi widokami oraz smakami w tle.

Lato w Klukach to, jak się można domyślić, szczyt turystycznego sezonu, trzeba się zatem przygotować na to, że w tym samym czasie zwiedzać muzeum może jakaś zorganizowana wycieczka czy grupa kolonijna. Jednakowoż specyfika muzeum na wolnym powietrzu oraz całkiem niemały obszar, na którym rozlokowano zabytkowe chaty, sprawiają, że zwiedzający rozpraszają się po zagrodach i ich nagromadzenie nie jest odczuwalne. Dodatkowo poletka ze zbożem i ogrodzone warzywniaki, a także rosnące na terenie muzeum drzewa stanowią naturalne parawany, dając niemalże intymną możliwość obcowania z ciekawą kulturą dawnych mieszkańców regionu – Słowińców. Każda zagroda w biało-czarnej chatę stanowi enklawę słowińskości, a jednocześnie bez trudu dostrzec można, że wszystkie one, poprzez podobieństwo i wspólną historię, są ze sobą połączone, tworząc jeden organizm. Lato to świetna okazja do „ożywienia” słowińskich chałup, co z powodzeniem od wielu lat praktykują tutejsi pracownicy muzeum. „W słowińskiej zagrodzie” oraz „W niedzielę u Klicków” to dwa zdarzenia, które w okresie letnim w sposób szczególny przybliżą zwiedzającym kulturę Słowińców, ich codzienne zajęcia oraz zwyczaje świąteczne.

„W niedzielę u Klicków” to propozycja spędzenia na słowińskiej wiosce niedzieli – dnia świątecznego, w którym nie podejmowano ciężkich prac polowych czy przyzagrodowych. Dla większości dawnych mieszkańców był to dzień wypoczynku oraz spotkań

towarzyskich, a dla dzieci okazją do zabawy. Na śniadanie tego dnia pozwalano sobie zjeść lepsze niż na co dzień produkty, np. jajecznicę, szynkę i kielbasę, a przy popołudniowych pogawędkach sąsiedzkich raczono się domowej roboty winem oraz podawano drożdżowe baby. Kto umiał grać na jakimś instrumencie, wygrywał dla przyjemności melodie, a kto miał ochotę, sięgał po drobne nie wymagające wysiłku zajęcia, np. cerowanie sieci rybackich, tkanie krajelek czy robienie miotełek z brzoźowych witek.





„W słowińskiej zagrodzie” z kolei to zdarzenie muzealne mające zaprezentować odwiedzającym Kluki codzienne (lub okresowe) zajęcia dawnej ludności. Spacerując od zagrody do zagrody można zapoznać się nie tylko ze słowińskim rzemiosłem, ale i słowińską kuchnią, bowiem gospodynie w trakcie zdarzenia gotują kartoflanekę, robią konfitury, odciskają twaróg i smażą wafle drożdżowe. Mężczyźni w tym czasie nie próżnują w zagrodach: mielą w żarnach ziarna zbóż na mąkę do chleba, kopiają torf, który po wysuszeniu służył jako opał, szyją sieci rybackie, dłubią w kawałku drewna buty dla konia, aby ten nie grzązł w wilgotnej glebie. Młode dziewczęta pomagają w gospodarstwie, maglując pościel, piorąc na tarze, prasując żelazkiem na duszę i tkając krajki. Chłopcy kręcą powrozy, czyli grube solidne sznurki, potrzebne rybakom do wyciągania sieci z jeziora. Słowińska wioska „ożywa”, a od ubranych w dawne stroje pracowników nie sposób oderwać wzroku. Muzeum w Klukach można odwiedzić prawie przez cały rok (nieczynne jest tylko w grudniu i styczniu), jednak szczególnie warto jest przyjechać tutaj właśnie latem. Miejsce to zyskuje jeszcze bardziej na atrakcyjności dzięki zdarzeniom muzealnym, przybliżającym historię i kulturę Słowińców i dającym możliwość skosztowania specjalów ich kuchni, a nawet wzięcia udziału w zajęciach rzemieślniczych. Dla najstarszych wizyta w muzeum będzie niczym powrót do przeszłości, dla najmłodszych – okazją do zapoznania się z dziedzictwem kulturowym ludności zamieszkującej dawniej region, do dotknięcia i użycia przedmiotów, które być może zobaczą po raz pierwszy w życiu, do spróbowania smaków dzieciństwa ich dziadków i pradiadków. Uroku temu wyjątkowemu miejscu dodają kwitnące bogato o tej porze roku w przydomowych ogródkach kwiaty.

„W niedzielę u Klicków” – każda niedziela lipca, godz. 11.00 – 15.00

„W słowińskiej zagrodzie” – 19 lipca – 13 sierpnia (od wtorku do soboty), godz. 10.00 – 16.00



Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach
Oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku
www.muzeumkluki.pl
tel. 59 846 30 20

Publikacja artykułu współfinansowana ze środków
Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

M Muzeum
Pomorza Środkowego
w Słupsku

Institucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku
Muzeum Rejestrowane
ul. Dominikańska 5-9, 76-200 Słupsk
nr tel. 59 842 40 81
muzeum@muzeum.slupsk.pl
www.muzeum.slupsk.pl

Rozkwitanie tradycji

Kulturowe obrazy kwiatów



Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku
Młyn Zamkowy
13 lipca 2022 – 29 stycznia 2023

Wystawa ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku
oraz kolekcji prywatnych



Zdjęcia Muzeum Pomorza Środkowego

ROZKWITANIE TRADYCJI. KULTUROWE OBRAZY KWIATÓW

Kwiaty to naturalna ozdoba łąk, pól i lasów. Zachwycają, zdumiewają bogactwem form i kolorów, budząc w człowieku potrzebę uchwycenia i odwzorowania ich obrazu. W kulturze germańskiej oraz słowiańskiej kwiaty od wieków związane były z życiem człowieka. W języku, folklorze, przekazach słownych i pisemnych utrwalone jest przekonanie, że kwiaty to istoty czujące, żywe, synonim duszy, a przede wszystkim odbicie ludzkiego życia. Kwiaty, jak żaden inny element przyrody, swoją urodą i nietrwałością podkreślają podstawowe wartości świata. Mówią o jego pięknie i przemijalności. Nie dziwi zatem fakt powszechności i różnorodności ich odwzorowań i symboliki w licznych obszarach dawnej i współczesnej kultury mieszkańców wsi i miast.

Kwiaty naturalne i sztuczne są ozdobą ludzi, ich domów, otoczenia, miejsc sakralnych, świadkami rodzinnych i cyklicznych obrzędów, bohaterami pieśni, baśni, apotropeikami, lekami. Potrzeba utrwalania, zachowania i przetwarzania wizerunku kwiatów sprawiła, że stały się one obecne we wszystkich sferach życia człowieka, towarzysząc mu od narodzin do śmierci.

Wystawa etnograficzna: Rozkwitanie tradycji. Kulturowe obrazy kwiatów zorganizowana w Młynie Zamkowym Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku ukazuje przedmioty, przywołuje fragmenty pieśni, opowieści o kwiatach, wspomnienia – dzieła dawne i współczesne. Maluje kulturowy obraz kwiatów, uniwersalny dla mieszkańców Pomorza bez względu na



język, jakim się posługiwali. Niemcy, Kaszubi oraz Polacy, którzy przyjechali na te tereny z różnych regionów, podobnie postrzegali kwiaty i ich symbolikę.

Kwiat kobiecości

Kwiat to wyraz ogólnosłowiański, etymologicznie wykazujący pokrewieństwo ze słowami świat i gwiazda. W języku niemieckim słowo blumen wywodzi się z indoeuropejskiego słowa bh1l0 oznaczającego „kwitnąć”, „pojawiać się”. Dawniej kwiaty powszechnie łączono z kobiecością, w szczególności z panieństwem i dziewictwem. Także współcześnie zdobienie, dbałość o kwiaty w otoczeniu to wciąż domena kobiet. Przydomowe ogródki - dawniej zwane kwietnikami, gajami, grządkami, rabatami, klombami czy zielnikami - dziś często ograniczają się do kilku donic przed domem, na miejskim balkonie czy do bukietu wazonie. Zamiatanie i potrzeba obcowania z kwiatami oraz podkreślenia poprzez ich obecność wagi wydarzenia wciąż są obecne i żywe w kulturze. A czasem im mniej żywych kwiatów w otoczeniu, tym większe potrzeby ich zachowania, odwzorowania.

Na Pomorzu odnajdujemy różnorodność ukształtowanych przez wieki tradycji. W poszczególnych kręgach

tej mozaiki kulturowej kształtowały się odmienne przedstawienia ikonograficzne kwiatów. Różnorodność form zależna była nie tylko od indywidualnego sposobu postrzegania natury, ale także od narzucanych norm stylistycznych. Była ona pod wpływem kultury mieszczańskiej i zależała od dostępności materiałów, z których wykonywano wizerunki kwiatów. Ogromny wpływ na sposób ich przedstawiania miał rozwój papierni obecnych na Pomorzu od XVI wieku. Z biegiem lat większa dostępność bibuły sprawiła, że wieś zakwitła tradycją wykonywania kwiatów z papieru i współcześnie postrzegamy je jako symbol polskiej kultury ludowej.

KWIATOSTAN

Dziś umiejętność tworzenia kwiatów z bibuły i krepiny posiadają zarówno świadkowie XX-wiecznych tradycji, jak i artystki, projektantki, etnodizajnerki świadomie poszukujące korzeni swojej tożsamości oraz sposobu wyrażenia siebie. Podpatrują naturę niemalże jak przez mikroskop, wykorzystują doświadczenia i wspomnienia z dzieciństwa spędzonego wśród kwietnych łąk, tworzą rekonstrukcje na potrzeby instytucji dbających o zachowanie dawnych tradycji czy sięgają wyłącznie do własnej wyobraźni.

Powody tworzenia są różnorodne. Powstające dzieła rozkwitają w dłoniach twórczyń, dając wyraz ich wrażliwości, sposobu pojmowania sztuki i interpretacji spuścizny przodków. Ile dłoni, tyle potrzeb tworzenia i sposobów wyrażenia kwietnych myśli. Na wystawie Rozkwitanie tradycji poznajemy twarze twórczyń: Bogumiły Bednarek, Reginy Białek, Teresy Brzeskiej, Janny Garbowskiej, Doroty Gasyny, Krystyny Gasyny, Iwony Klinger, Olgi Krasoń, Kazimierzy Krawczyk, Grażyny Paul, Joanny Rutkowskiej, Jolanty Stryzko, Haliny Łuńskiej. Poznajemy kobiety w różnym wieku, o różnorodnych zawodach, z miast i wiosek, które łączy jedna pasja.

Sztuka tworzenia kwiatów, niegdyś nierozdzielnie związana z wiejską obrzędowością, przywracana jest do życia w nowych formach stylowych. Nasiona kwiatów przetrwały, a tradycja wciąż rozkwita. Mistrzowskie umiejętności twórczyń nadal wzbudzają zachwyt, choć to już inne kwiaty, inni ludzie, inny czas.

Magdalena Lesiecka





FESTIWAL PLASTYKI TEATRÓW LALKI i FORMY Słupsk-Ustka 2022

Już niebawem – w sierpniu i wrześniu tego roku – na scenach teatralnych i w plenerze odbywać się będzie wyjątkowe wydarzenie teatralne. Intencją tytułowego festiwalu jest bowiem zwrócenie uwagi na plastyczną stronę widowisk teatralnych. Spektakle, a będzie ich aż dwanaście, dobrano właśnie ze względu na wyjątkowe walory scenografii, użytych w nich form lalkowych czy kostiumów.

O tym, że świat teatralny w Polsce czekał na tego rodzaju imprezę świadczy zainteresowanie – do Teatru Lalki Tęcza, który jest organizatorem Festiwalu, wpłynęło ponad 70 zgłoszeń. Komisja decydująca o programie imprezy nie miała łatwego zadania.

O tym skąd pomysł na temat przewodni Festiwalu mówi Michał Tramer, dyrektor Tęczy:

- „Dzisiejszy teatr lalek lalek daleko wyewoluował od swojego, klasycznego pierwowzoru. Tradycyjne techniki lalkarskie już praktycznie zanikły, a na ich miejsce weszły nowe, niezwykle ciekawe formy scenicznego wyrazu. „Lalka” stała się pojęciem zbyt ciasnym, dlatego też, coraz częściej,

„teatr lalek” zastępujemy znacznie pojemniejszym zwrotem „teatr formy”.

Najistotniejszym wyróżnikiem jest plastyka, która tym przypadku występuje nie tylko jako jeden z wielu środków wyrazu, ale jest często elementem wiodącym. Można wyobrazić sobie teatr lalki bez żywego słowa. Można nawet stworzyć lalkowy spektakl bez muzycznego podkładu (choć to rzadsze), ale trudno sobie wyobrazić lalkarskie widowisko pozbawione plastycznej formy, choćby najskromniejszej, ale wyrazistej i niosącej treść.

W naszym kraju brakuje festiwali, czy innych wydarzeń artystycznych, które skupiałyby swoją uwagę,

właśnie na plastyce teatru. Rozmawialiśmy o tym z wieloma scenografami i wszyscy, bez wyjątku potwierdzali to spostrzeżenie, jednocześnie wyrażając głębokie uznanie dla idei stworzenia wydarzenia, którego głównym tematem byłaby plastyka teatru formy. Dlatego też postanowiliśmy uczcić jubileuszowy sezon 75-lecia Teatru Tęcza, zamykając go Festiwałem Plastyki Teatru Lalki i Formy.”

Festiwalowa widownia obejrzy we wrześniu kilkanaście spektakli, których wspólnym mianownikiem jest niezwykła oprawa plastyczna. Przedstawienia zaprezentują teatry z Polski, Słowacji i Niemiec. Wśród nich: Olsztyński Teatr Lalek, Puppentheater Zwickau, Teatr Biuro Podróży z Poznania, Białostocki Teatr Lalek, Divadlo Houže Bratysława czy Teatr Arlekin z Łodzi.

Wydarzenie będzie realizowane na kilku płaszczyznach. Obok przeglądu spektakli teatralnych, który odbędzie się w dniach od 18. do 23. września, można będzie obejrzeć plenerową wystawę „Młoda scenografia”.

Anna Adasiak, kuratorka ekspozycji:

– „Wystawę kierujemy do młodych twórców – studentów i absolwentów kierunków artystycznych związanych ze scenografią i kostiumografią. Będzie ona poświęcona ich pierwszym realizacjom teatralnym oraz projektom. Prace w formie fotograficznej prezentowane będą w przestrzeni usteckiej promenady nadmorskiej oraz w obiektach Węzła Komunikacyjnego w tej miejscowości w drugiej części sezonu letniego, dzięki czemu zyska ona wielu odbiorców.”

Festiwal Plastyki Teatru Formy składać się będzie ponadto z dwóch wystaw – plakaty teatralne prezentowane będą na wystawie plenerowej na słupskich bulwarach nadrzecznych, a jubileuszowa wystawa lalek teatralnych ze zbiorów Teatru Lalki Tęcza - w Białym Spichlerzu w Słupsku. Tęcza chce się pochwalić nadzwyczaj bogatym zbiorem, na który składa się około 500 eksponatów. Wiele z nich zostało zaprojektowanych i częściowo wykonanych przez znakomitych scenografów, jak m.in.: Ali Bunsch, Adam Kilian, Leokadia Serafinowicz, Rajmund Strzelecki. Zorganizowanie wystawy w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku będzie okazją do przybliżenia działalności „Tęczy” oraz polskiego lalkarstwa w ogóle.

Szczegółowy program FESTIWALU PLASTYKI TEATRÓW LALKI i FORMY Słupsk-Ustka 2022 dostępny jest na internetowych stronach Tęczy.

Zadanie jest dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, miasta Słupsk i Ustka, Powiat Słupski i słupskich przedsiębiorców.

Tramwaj Słupski jest patronem medialnym przedsięwzięcia.



„Arka Czasu” Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach



„Czarnoksiężnik z Krainy Oz” - Teatr Lalki i Aktora w Wałbrzychu



„NIEbo i dłoNIE” Tęczy (fot. M. Tramer)



„Tata” - Teatr Arlekin Łódź

Sąsiedzi



Spektakl powstał we współpracy teatrów:



TEATR LALKI
TĘCZA





SZANOWNI WIDZOWIE, drodzy Mieszkańcy Słupska!

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku we współpracy z **Engie EC Słupsk Sp. z o.o.** po raz kolejny pragnie zaprosić Państwa do wspólnej zabawy.

Przez cały sierpień 2022 roku, w każdy weekend będziemy grać specjalnie dla Was najbardziej popularne i rozrywkowe tytuły z naszego repertuaru na plenerowej scenie ustawionej w podwórku naszego teatru.

Pokażemy przygotowany przez nas we współpracy z Grupą Rafała Kmity muzyczny spektakl **„Wszyscyśmy z jednego szynela”**, ciesząc się rekordowym zainteresowaniem komedię **„Wykrywacz kłamstw”** oraz stand up Darka Gatnieja **„Świat zwariował”**. Zależy nam na stworzeniu niezobowiązującej, wakacyjnej atmosfery, w której Widzowie Nowego Teatru będą mogli z przymrużeniem oka, na leżakach obcować z sztuką teatralną. **„Lato z Dobrą Energią”** to impreza, która udowadnia, że słupski teatr i Engie EC Słupsk potrafią rozgrzewać mieszkańców Słupska również w wakacje!

Agnieszka Jeziorska

Prezes Zarządu Engie EC Słupsk Sp. z o.o.

Dominik Nowak

Dyrektor Naczelny i Artystyczny Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku

Sierpień		W PLENERZE	
6-7	sob-ndz 19:00	ŚWIAT ZWARIOWAŁ - DAREK GATNIEJ	
13-14	sob-ndz 19:00	WYKRYWACZ KŁAMSTW	
20-21	sob-ndz 19:00	WSZYSCYŚMY Z JEDNEGO SZYNELA	
27-28	sob-ndz 19:00	WSZYSCYŚMY Z JEDNEGO SZYNELA	





Pracownia Ceramiczna CERAMIKARNIA,
ul. Szkolna 4, 76-200 Słupsk, tel. 600 455 765



Zapraszam do Tramwaju w soboty i niedziele od 11.00 do 17.00. JESTEŚMY DO KOŃCA SIERPNIA

BEYOND ZERO

DNI ELEKTRYFIKACJI W TOYOCIE



TOYOTA

Poznaj 4 innowacyjne technologie
Tylko 02.08.2022 (wtorek)



TOYOTA SŁUPSK, ul. Szczecińska 42

f /toyota.slupsk • tel. 600 455 500



KALENDARZ IMPREZ

LIPIEC-SIERPIEŃ 2022

21.07.2022 Wernisaż (czwartek), g. 17:00

22.07-31.07.2022

Wystawa

Kateryna Sklianchuk „DRZEWO ŻYCIA” w ramach rezydencji artystycznej

Mała Galeria w Centrum Aktywności Twórczej w Ustce, ul. Zaruskiego 1a

Kateryna Sklianchuk podczas pobytu na rezydencji artystycznej ma zamiar realizować projekt „Drzewo Życia”, będący dialogiem z historią jej rodziny w kontekście przeszłości i współczesności. Chciałaby opowiadać o rodzinnych wartościach i tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez kobiety i o pracy włożonej w podtrzymanie więzów rodzinnych.

09.07-27.08.2022

(sobota)

Cykl wakacyjnych spotkań z językiem polskim pt. „Jasne jak słońce!”.

To propozycja na wakacyjne weekendy dla słupszczyzan - młodszych i starszych. W każdą sobotę lipca i sierpnia w przestrzeni miejskiej odbędą przyjazne spotkania z językiem, które będą kształtować twórcze, odpowiedzialne i świadome postawy wobec języka polskiego, budować kompetencje językowe oraz doskonalić umiejętności posługiwania się językiem ojczystym. Dla każdej grupy wiekowej

przygotowane zostaną odpowiednie do wieku treści i zadania, w których odbiorcy będą czynnie uczestniczyć.

Kiedy i gdzie:

9.07.2022 Plac zabaw w Parku Jordanowskim (ul. Zygmunta Augusta)

16.07.2022 Bulwary nad Słupią – kładka przed Młodzieżowym Domem Kultury

23.07.2022 Bulwary nad Słupią – amfiteatr przed Basztą Czarownic

30.07.2022 Skatepark (ul. Małcużyńskiego)

6.08.2022 Dziedziniec Szkoły Kultury (ul. Banacha)

13.08.2022 Plac zabaw (ul. Hubalczyków)

20.08.2022 Podwórko Kulturalne (ul. Wojska Polskiego / ul. Krasińskiego)

27.08.2022 Dom Opieki Społecznej (ul. Leśna)

23.07.2022 (sobota) od godz. 17:00

Columbus Festiwal Wiatru

Promenada Nadmorska w Ustce

Już 23 lipca, mieszkańcy Ustki i goście nadmorskiego kurortu będą spacerować i odpoczywać z oczami skierowanymi w niebo, na którym zagospodzą najlepsi piloci akrobacyjni, wspaniałe maszyny współczesne i historyczne, spadochroniarze, paralotniarze. Swój kunszt pilotażu akrobacyjnego zaprezentują Artur Kielak, Marek Choim oraz piloci Zespołu Akrobacyjnego Orlen Żelazny. Na plaży



fot. Anna v. Krasowicki



fot. Anna v. Krasowicki

na scenie głównej zagra crossover o nazwie Kashell, który powstał z połączenia sił Comy i Abradab i na pewno zaskoczy swoim nowym brzmieniem. Koncertem wieczoru będzie natomiast regularny uczestnik projektu „Męskiego Grania” - zespół Ørganek!

Program:

- 17.00 - pokazy lotnicze
- 20.00 - koncert zespołu Kashell
- 21.00 - pokazy lotnicze
- 21.30 - koncert zespołu Ørganek
- 23.00 - koncert balonowy "na palniki" z udziałem skrzypaczek
- 23.30 - nocne pokazy lotnicze

06.08.2022 (sobota),
godz. 19:00

Świat zwariował - Darek Gatniej

Teatr Nowy im. Witkacego ul. Lutosławskiego 1, Słupsk

Świat zwariował, czy może to my wariujemy? Wolność - gdzie się zaczyna i jak kończy? Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na miłość

a gdzie sex? Wszystko opowiedziane półżartem i zaśpiewane półserio. Dobry humor, to sposób na szczęście!

Darek Gatniej - w autorskim programie.

20.08.2022 (sobota),
godz. 19:00

Spektakl "Wszyscyśmy z jednego szynela"

Teatr Nowy im. Witkacego ul. Lutosławskiego 1, Słupsk

„Wszyscyśmy z jednego szynela” to spektakl muzyczny dryfujący pomiędzy teatrem a kabaretem. Dryfujący również gdzieś pośród rosyjskich stepów, śniegowych zamieci i długich karcianych wieczorów, w atmosferze rzewnej wschodniej muzyki. Za pomocą aluzji, cytatów, zabawnych anegdot udało się Rafałowi Kmicie wyczarować świat XIX-wiecznej Rosji. Pełen humoru, satyry i miejscami ostrej ironii. Ale świat ten nie jest pozbawiony ciepła i liryzmu, będącego hołdem złożonym tamtejszej kulturze. Krótkie, zabawne historie, odwołujące się do twórczości Gogola, Czechowa czy Dostojewskiego, subtelnie i mądrze puentowane, ozdobione są fantastycznymi „pieśniami” Janusza Wojtarowicza.



Wszyscy jesteśmy z jednego szynela, fot. Tomasz Iwański



SALUS

MEDYCYNA
ESTETYCZNA



Małgorzata Krukowska

Medycyna estetyczna według definicji to dział medycyny, który zajmuje się poprawą jakości życia ludzi zdrowych, dzięki zastosowaniu różnego rodzaju działań zapobiegawczych skupionych w ogromnej mierze wokół profilaktyki starzenia się skóry oraz w dalszej kolejności na odtworzeniu stanu sprzed tego procesu.

Co ciekawe już starożytni Grecy i Rzymianie poddawali się zabiegom medycyny estetycznej. Oczywiście w tamtych czasach miały one zupełnie inny wymiar niż obecnie.

Rzeczony rozwój obecnie nam znanej medycyny estetycznej nastąpił we Francji w latach 70 XX wieku. Za prekursora tej dziedziny medycznej uważa się Jean Jacquesa Legendę. To właśnie on w 1973 roku założył pierwsze na świecie Francuskie Stowarzyszenie Medycy Estetycznej. Do Polski zabiegi estetyczne zawitały w latach 90.

Zabiegi medycyny estetycznej są bezinwazyjne bądź o małym stopniu inwazyjności, a ich głównym założeniem jest usunięcie mankamentów urody bądź zapobiegnięcie ich powstania. Wszelkie podjęte w tym zakresie działania mają prowadzić do poprawy fizycznej atrakcyjności pacjenta.

Czym jest medycyna estetyczna - wyjaśnia lek.med. Małgorzata Krukowska

Nadrzędnym celem medycyny estetycznej jest polepszenie jakości życia pacjentów (nie tylko ich wyglądu zewnętrznego, lecz także samopoczucia), co jest możliwe dzięki zlikwidowaniu wszelkiego rodzaju niedoskonałości o zróżnicowanym podłożu.

Przeprowadzane zabiegi mają zarówno charakter profilaktyczny, jak i wspomagający leczenie zaawansowanych zmian. Bardzo często terapia nastawiona jest na zastopowanie procesów starzenia się skóry oraz redukcji zmarszczek i bruzd powstałych w wyniku zachodzących zmian w organizmie i w obrębie samego naskórka.

Zabiegi medycyny estetycznej należy uplasować pomiędzy procedurami przeprowadzanymi w ramach kosmologii a chirurgii plastycznej. W odróżnieniu od dziedziny zajmującej się korektą zaawansowanych defektów ciała i wad wrodzonych, medycyna estetyczna obejmuje jedynie terapie małoinwazyjne, które nie wymagają pobytu w szpitalu, ani rekonwalescencji.

Medycyna estetyczna zajmuje się również innymi problemami, które mają związek z defektami urody i przypadłościami wpływającymi bezpośrednio na stan psychiczny pacjenta (jego komfort czy satysfakcję). Są to m.in.: blizny, rozstępy, cellulit, miejscowo nagromadzona tkanka tłuszczowa.



PRZEDE WSZYSTKIM BEZPIECZEŃSTWO - kto zabiegi medycyny estetycznej powinien wykonać?

Gabinety medycyny estetycznej oferują coraz więcej możliwości poprawy urody, jednak zabiegi wykonywane przez niewłaściwe osoby mogą mieć przykre i długotrwałe konsekwencje. Chcąc poprawiać urodę, warto przede wszystkim zadbać o swoje bezpieczeństwo, aby odbyło się to bez uszczerbku na zdrowiu.

Na zabiegi medycyny estetycznej zwykle decydują się ludzie zdrowi, jednak warto wiedzieć, że istnieją konkretne przeciwwskazania do ich wykonania. Lekarz posiada niezbędną wiedzę i przygotowanie, by przeprowadzić bezpieczny zabieg i zminimalizować ryzyko powikłań. Przed wykonaniem zabiegu medycyny estetycznej specjalista powinien przeprowadzić wywiad lekarski i dowiedzieć się na co choruje pacjent oraz jakie leki przyjmuje. Niestety wciąż w salonach kosmetycznych proponuje się zabiegi, które powinien wykonać lekarz. Do zadań kosmetyczek i kosmetologów należy dbanie o urodę. Kosmetyczki i kosmetolodzy mogą wykonywać zabiegi, które zapobiegają starzeniu się skóry. Działania na głębszych poziomach skóry – skórze właściwej i tkance podskórnej – powinien przeprowadzać tylko lekarz medycyny estetycznej.

JAKIE ZABIEGI WYKONAMY W „SALUS”?

Lifting niciami Aptos

Salus wprowadził do swojej oferty zabiegowej najnowszą propozycję znaną na całym świecie firmy Aptos. 3 generacja nici liftingujących to nie tylko kwas polimlekowy i kaprolakton, ale również kwas hialuronowy. Zastosowanie nici Aptos z kwasem hialuronowym zapewnia doskonały lifting i progresywne odmłodzenie tkanek twarzy, dzięki stymulacji kolagenu i elastyny już w 14 dni po zabiegu. Pacjenci po implantacji nici uważają szybką poprawę napięcia i jędrności skóry. Nowa formuła nici z kwasem hialuronowym dodatkowo skraca okres rekonwalescencji, czyniąc zabieg jednym z najchętniej wykonywanych. Obecnie dostępne są 3 rodzaje zabiegów: dedykowane dla okolic oczu, twarzy i podbródka.

Biostymulatory tkankowe

Biostymulatory tkankowe to preparaty wykorzystywane w medycynie przeciwstarzeniowej, które służą do odbudowy struktury skóry i tkanki podskórnej, dzięki stymulacji jej komórek do produkcji kolagenu

i elastyny. Po zaaplikowaniu dają bardzo naturalne efekty poprawy jędrności, gęstości oraz jakości skóry. W klinice Salus istnieje bogata oferta renomowanych stymulatorów, które dobierane są indywidualnie według wskazań podczas konsultacji z lekarzem.

Kwas hialuronowy

Kwas hialuronowy to substancja znajdująca bardzo szerokie zastosowanie w medycynie estetycznej. W Klinice Salus stosuje się go do wypełniania zmarszczek, modelowania twarzy jak również do nawilżania skóry w specjalnie opracowanych protokołach zabiegowych.

Hialuronidaza

Zabieg z użyciem hialuronidazy jest wykorzystywany przy powikłaniach po źle zaimplantowanych preparatach kwasu hialuronowego. Jest to enzym, który rozkłada kwas hialuronowy, powodując natychmiastowe przerwanie jego wiązań chemicznych. Jest to ratunkowa metoda przy okluzjach naczyń. Ze względu na wysokie ryzyko wstrząsu anafilaktycznego, Klinika w niektórych przypadkach proponuje hospitalizację w oddziale po wykonanym zabiegu.

Mezoterapia igłowa

Mezoterapia to niechirurgiczna metoda skutecznej poprawy kondycji i wyglądu skóry. Polega na iniekcji małych dawek substancji odżywczych w celu rewitalizacji i regeneracji skóry, dzięki czemu skóra staje się zdrowsza, jędrniejsza, gładsza i lepiej nawilżona. Jest to świetna profilaktyka starzenia już u osób po 20stym roku życia. W Klinice Salus preparaty odżywcze dobiera się indywidualnie.

Osocze bogatopłytkowe

Zabieg z zastosowaniem osocza bogatopłytkowego, inaczej „wampirzy lifting” to zabieg regeneracyjny, który polega na wstrzykiwaniu pacjentce osocza bogatopłytkowego jej własnej krwi.

Botoks

Zastosowanie tej substancji znalazło swoje miejsce w zabiegach anti-aging ze względów praktycznych: wyniki widać do tygodnia po zastosowaniu, zabieg nie trwa długo, działania uboczne są minimalne. W klinice Salus zastosowanie botoksu jest bardzo szerokie: od usuwania i profilaktyki powstawania zmarszczek, poprzez korektę takich niedoskonałości jak: brukowana broda, opadający koniuszek nosa, opadające kąciki ust, wstążki z mięśnia płatyżmy, kończąc na leczeniu nadpotliwości i bruksizmu.

Małgorzata KRUKOWSKA

Absolwentka dwóch kierunków medycznych: Wydziału Lekarskiego Collegium Medium na najstarszym Uniwersytecie w Polsce – Uniwersytecie Jagiellońskiego oraz Wydziału Ochrony Zdrowia CMUJ. W 2016 ukończone studia Podyplomowe na KUL z Zarządzania i Monitoringu w Badaniach Klinicznych. Szkolenie specjalizacyjne z zakresu Anestezjologii i Intensywnej Terapii odbyła w dwóch ośrodkach: Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym im. N. Barlickiego w Łodzi oraz w Szpitalu Wojewódzkim Copernicus w Gdańsku. Medycyna Estetyczna jest jej głównym zainteresowaniem i nieodłączną częścią pracy. Wieloletnie doświadczenie zdobywała na krajowych i zagranicznych warsztatach, zjazdach, kongresach. Współpracowała z Klinikami Medycyny Estetycznej w Łodzi, Gdyni, Kaliszu. Niezależnie prowadzi także własny gabinet, w którym wykonuje się protokoły przeciwstarzeniowe z zastosowaniem technologii

oraz z użyciem preparatów dedykowanych. W medycynie estetycznej skupia się na zabiegach, których mechanizmy działają stymulująco na skórę spowalniając proces starzenia oraz na zabiegach rekonstrukcyjnych. Lubi mawiać, że w szeroko rozumianej medycynie ekonomiczniej jest zapobiegać niż leczyć.

SALUS

CENTRUM ZDROWIA SALUS

ul. Zielona 8, 76-200 Słupsk

Rejestracja telefoniczna:
tel. 601 388 076

Rejestracja mailowa:
mail: info@mes.slupsk.pl



ZiebakowskiFotografia

Zdjęcia portretowe, biznesowe, modowe, par, dzieci,
ciążowe, rodzinne, sensualne

W studiu, w plenerze lub w Twojej przestrzeni



ZiebakowskiFotografia

www.ZiebakowskiFotografia.pl

Rafał Szymański

GWARDIA – złoty sen słupskiego pięściarstwa

Byli ulubieńcami słupszczyzan. Każdy chłopak chciał być jak Konarzewski, jak inni pięściarze Gwardii. W pierwszych latach po II wojnie światowej nad Słupią boks był ukochaną dyscypliną.

W odradzającym się po II wojnie światowej Słupsku boks stał się szybko najważniejszą dyscypliną sportową. Była popularna piłka nożna, ale pięściarstwo szturmem zdobywało młodych ludzi. Może to był rodzaj odreagowania po traumach II wojny? Jak grzyby po deszczu w nowych klubach powstawały sekcje przyuczające młodych do walki na pięści. Pierwsza zorganizowana sekcja powstała w Centrum Wyszkozenia Milicji Obywatelskiej. W 1946 roku tam przeprowadzono premierowy nabór, przede wszystkim wśród słuchaczy - przybyłych do miasta na szkolenie przyszłych milicjantów. Inne sekcje zakładano w klubach działających przy zakładach pracy: przy Famarolu – Stal, przy Zakładzie Energetycznym Elektryczność, na kolei – Ognisko, a potem Kolejarcz. W Ustce boksowali we Flocie.

GWARDYJSKI ZACIĄG

W Gwardii sekcję zawiązywał chorąży Bolesław Bartniak, wciąż czynny pięściarz wagi lekkiej. W marcu 1947 roku, po serii treningów, Gwardia miała już swoją drużynę. Byli w niej przybyły z Grudziądza Tadeusz Rynkowski, byli zawodnicy z RKS Elektryczność Słupsk Możdżyński i Rozpierski. Ten drugi - pochodził z Łodzi, a w Słupsku grał w orkiestrze wojskowej. Pierwszy start gwardzistów nastąpił w indywidualnych mistrzostwach Pomorza Szczecińskiego. 6 marca 1947 roku na tej imprezie tytuły zdobyli: Możdżyński, Zakrzewski i Rynkowski. Drużynowo Gwardia zajęła drugą pozycję za Odrą Szczecin. Z tym klubem potem Gwardia będzie często mierzyła się o miano najlepszej

drużyny w województwie szczecińskim (do niego przypisany był Słupsk). W 1947 roku po 8:8 i 10:6 lepsza była Odra. Potem było już różnie.

Pierwszy oficjalny występ i wymierny sprawdzian umiejętności gwardzistów nastąpił w lipcu 1947 roku. Gwardia zremisowała wtedy z reprezentacją milicji węgierskiej 8:8. Rynkowski pokonał Budaia, mistrza Węgier!

TAKO RZECZE MISTRZ STAMM

W listopadzie 1947 roku do Słupska przybył legendarny potem szkoleniowiec, twórca polskiej szkoły boksu Feliks Stamm. Prowadził kurs instruktorski, dzięki któremu w mieście i okolicach znalazło się 55 młodych instruktorów.

Gwardia swoje mecze rozgrywała na placu tzw. alarmowym w Centrum, ale chcąc wyjść do ludzi, do miasta, szukała także innych miejsc. Podobnie postępowali działacze Stali i Elektryczności. To wtedy wymyślono, że halą na potrzeby boksu może być zajezdnia tramwajowa przy ul. Kopernika 18, w której na czas meczów ustawiano ring, krzesła i usuwano wagony. Słuchacze Centrum Wyszkozenia sami zanosili tam swoje taborety z nieodległych budynków szkoły, tym, którzy kupowali miejsca siedzące. Wykorzystywano także budynek teatru (nieistniejący dzisiaj) przy ul. Jaracza. Jeszcze przed wojną swoje pojedynki w boksie toczyli tam Niemcy. Starcia odbywały się także na zapleczu Domu Kolejacza. Latem niektóre mecze rozgrywane były



foto. Archiwum Rafała Szymańskiego. Trener Szydło (z lewej), po prawej Sztam

także na stadionie miejskim (dzisiaj 650-lecia, przy ul. Madalińskiego).

FRANCUSKA SZKOŁA SZYDŁO

Jeszcze w 1947 roku do kadry kraju powołano trójkę zawodników Gwardii: Ponantę, Rozpierskiego i Rynkowskiego. Do 1950 roku Możdżyński, Wierzbicki, Zakrzewski byli kwalifikowani w pierwszej dziesiątce w Polsce w swoich kategoriach wiekowych. Przy kompletach publiczności Gwardia w 1947 i 1948 roku wygrywała m.in. z ZZK Katowice 13:3, Bałtykiem Koszalin 11:5, Gryfem Toruń 12:4, Jednością Gdańsk 9:7, Brdą Bydgoszcz 11:5, reprezentację Szkoły Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 10:6. W derbach miasta łatwo rozprawiała się z Elektrycznością czy Kolejarem.

Po 1950 roku Gwardia zatrudniła Pawła Szydłę. To znany i bardzo szanowany wtedy w Polsce trener.

Przed wojną Szydło wraz z rodziną w 1923 roku wyjechał do Francji. W 1925 roku podpisał tam zawodowy kontrakt. Po pięciu latach otworzył własną szkołkę bokserską, w której trenował amatorów i zawodowców. Prowadził ją wraz z polskim olimpijczykiem (z Paryża z 1924 roku) Adamem Świtkiem. W tej szkółce swoje pięściarskie szlify zyskali zawodnicy polskiego pochodzenia: Pol Jut (waga średnia), Kid Polan (waga lekka) czy Marceli Pawlacyk (waga ciężka), których Szydło przywiózł do Polski w 1933 roku na cykl pokazowych profesjonalnych mityngów. Był dobrym, ale też wymagającym szkoleniowcem. Rozwiniął pracę z zawodnikami w półdystansie, nauczył podopiecznych zadawać ciosy tzw. "sierpowe".

Jeszcze przed wojną Szydło wrócił do Polski. Pochodził z Wielkopolski, trenował wtedy Wartę. Po zakończeniu zmagania wojennych pracował w Batorym

Chorzów, organizował życie pięściarskie w Szczecinie, potem został zaproszony do Słupska. Efektem jego rządów w Gwardii były medale w indywidualnych mistrzostwach Polski w 1953 roku w Poznaniu. Złoto wywalczył wtedy Zygmunt Konarzewski (waga lekka). Srebro przypadło Tadeuszowi Rozpierskiemu w wadze koguciej, a brąz Tadeuszowi Łysiakowi w wadze półciężkiej.

Szydło od 1951 wspólnie z Feliksem Stammem przygotowywał kadrę narodową polskich bokserów do pięciu kolejnych Igrzysk Olimpijskich od roku 1952 do 1968. To lata wielu sukcesów i złotych medali. Stąd praca w Gwardii tak zasłużonego szkoleniowca szybko przyniosła efekty.

EKSTRAKLASA

W 1953 roku słuński klub awansował do ekstraklasy (wtedy I ligi). Gwardia walczyła w niej tylko rok, ale odniosła sukces, bo zajęła czwarte miejsca.

Fakt, ówczesny skład skomponowany był nie tylko ze słuśszczan. O sile Gwardii decydowali zawodnicy sprowadzeni z innych klubów, którzy przybywali do Słupska, aby być przyuczonymi do zawodu milicjanta. Miasto nad Słupią było tylko przystankiem w ich życiu. Jak się okazało, bardzo ważnym. Wspomniany Konarzewski, mistrz Polski Poznania swoją karierę kończył np. w Widzewie Łódź, był tam także trenerem. Inni jednak zostawali w Słupsku decydując się na życie tutaj i kontynuując kariery w innych miejscowych klubach. Na czas pobytu w Słupsku mieszkali w internacie, na tyłach obecnego hotelu Atena. Dzisiaj budynek tego internatu już nie istnieje.

We wspomnianym sezonie w I lidze w zajezdni MZK przy ul. Tramwajowej poległy takie zespoły, jak

Gwardia Warszawa (słupszczanie wygrali 16:4), Kolejacz Gdańsk (14:6), Gwardia Gdańsk (11:9) czy Stal Łabędy (12:8). Niestety, po tym sezonie Gwardia została wycofana z ekstraklasy, a sekcja rozwiązana. Oficjalny powód to zamknięcie CWMO w 1954 roku (decyzja komendanta głównego MO z 24 września), nieoficjalnie mówiło się, że to efekt nieobyczajowego zachowania zawodników podczas jednego z meczów wyjazdowych na Śląsk, gdzie miało dojść do gwałtu. Oprócz plotek, trudno jednak znaleźć potwierdzenie tych zarzutów. Fakt, był taki, że Gwardia przestała istnieć w takim kształcie i na tym poziomie.

Bracia Ponantowie zasilili wtedy Gwardię Warszawa, Rozpierski i Konrzewski zasilili Gwardię Łódź. W Kolejacz Słupsk w 1955 r. pracę szkoleniową rozpoczynano od podstaw pod kierunkiem gwardzisty Tadeusza Rynkowskiego. W zespole występowali wówczas wychowankowie Gwardii Edmund Włodkowski i Marek Krzyszkowski.

Dzisiaj Gwardia jest już tylko legendą. Dobrze, że żywą i wdzięczną. A grób trenera Pawła Szydły (zmarł

w 1975 roku) znajduje się na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu. Niedaleko grobu innego wspaniałego sportowca związanego ze Słupskiem – piłkarza, wychowanka Cieślików i gracza Lecha, Mirosława Justka. Ale to już temat na inną historię.

TABELA I LIGI BOKSERSKIEJ, 1953/1954

1. CWKS Warszawa	12 20
2. Gwardia Kraków	12 18
3. Gwardia Warszawa	12 11
4. Gwardia Słupsk	12 10
5. Gwardia Gdańsk	12 9
6. Kolejacz Gdańsk	12 8
7. Stal Łabędy	12 8



31. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRALNY BEZ GRANIC
ČESKÝ TĚŠÍN/CIESZYN 1-9. 10. 2022

31. MEZINÁRODNÍ DIVADELNÍ FESTIVAL BEZ HRANIC

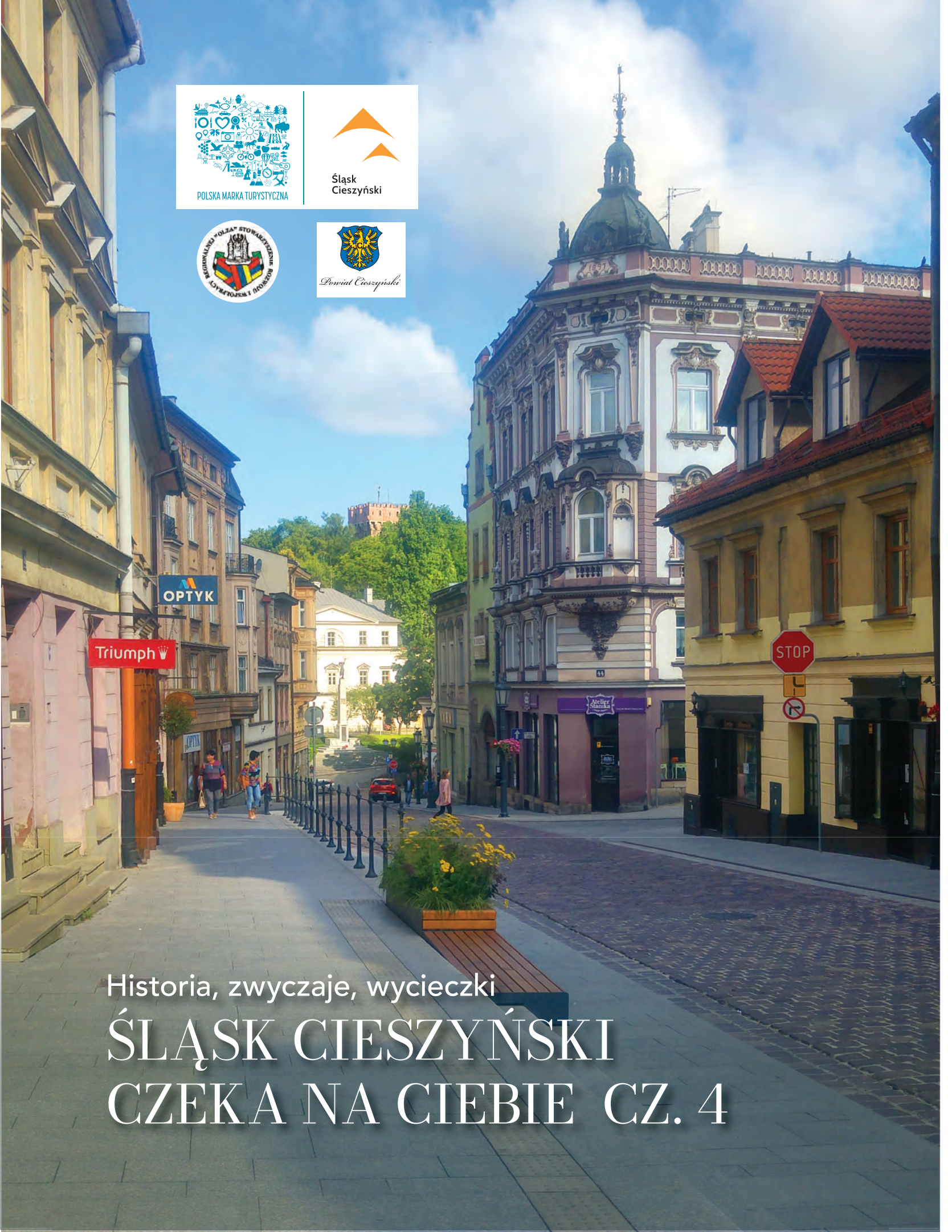
MUSHROOMS'

PIZZA&KEBAB



oraz pyszne
LODY i GOFRY

Mushrooms' Pizza&Kebab, 76-200 Redzikowo, Redzikowo 16b,
tel.: 882 658 004, www.mushroomsredzikowo.pl

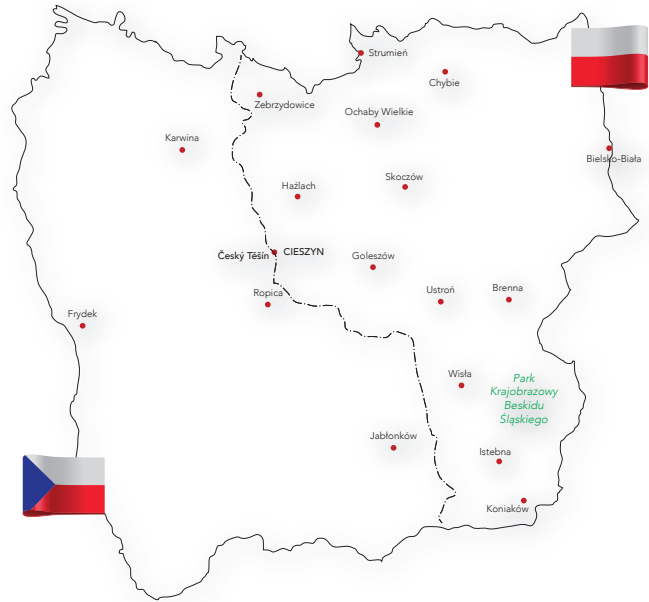


Historia, zwyczaje, wycieczki
ŚLĄSK CIESZYŃSKI
CZEKA NA CIEBIE CZ. 4

„...lud Księstwa Cieszyńskiego ma pewne piętno...”

Z przeszłości wynika terażniejszość. Przeszłość Księstwa Cieszyńskiego pozostawiła widome ślady na jego ludności: w mowie, obyczajach, ubiorze, usposobieniu umysłowym nawet i w wierze. Mimo ogólnej cechy słowiańskości, polskości i nawet śląskości, lud Księstwa Cieszyńskiego ma pewne piętno, które go znacznie od otaczających go sąsiadów, nie tylko od Morawiaka i Słowaka, ale też od galicyjskiego Polaka i zgoła także od pruskiego Górno-Ślązaka odróżnia.

Paweł Stalmach (1824–1891),
redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”



PIASTOWSCY KSIĄŻĘTA

Księstwo Cieszyńskie po Przemysławie Noszaku odziedziczył młodszy syn, Bolesław I (panował 1410–1431). Znaczeniem nie dorównał ojcu, ale też czasy były inne. W Czechach wybuchł ciąg wojen husyckich, które ogarnęły cały Śląsk. Politycznie księciu bliżej było do Krakowa niż do Pragi. Ożenił się z siostrzenicą króla Władysława Jagiełły, a w 1414 roku ruszył u boku polskich wojsk walczyć z Krzyżakami.

Bolesław I pozostawił czterech synów. Byli to **Wacław I** (panował 1431–1474), **Władysław** (panował 1431–1460), **Przemysław II** (panował 1431–1477) i **Bolesław II** (panował 1431–1452). Po podziale siłą rzeczy ich posiadłości były niewielkie, nawet w samym Cieszynie musieli rezydować dwaj książęta. Jednak spośród tej czwórki tylko Bolesław II doczekał się męskiego potomka.

Był nim **Kazimierz II** (panował 1452–1528), który z dużą determinacją poszerzał swoje władztwo, przejmując m.in. Pszczynę i Opawę. Pełnił też funkcję starosty generalnego Śląska. Obok Noszaka był najwybitniejszym władcą Księstwa Cieszyńskiego – nieprzypadkowo tylko ci dwaj książęta doczekali się książkowych biografii.

Kazimierz II przeżył obu swoich synów, więc kolejnym władcą został jego jedyny wnuk, **Wacław III Adam** (panował 1528–1579). Dał o sobie znać problem, który odtąd miał się regularnie powtarzać przez

prawie sto lat. Władcą Księstwa Cieszyńskiego został chłopiec, jedyny męski przedstawiciel miejscowej linii Piastów. Przy ówczesnej śmiertelności dzieci ryzyko wymarcia książęcego rodu było spore.

Wacław Adam zupełnie nie liczył się z pieniędzmi, co skończyło się tym, że musiał sprzedawać fragmenty Księstwa Cieszyńskiego. Szansę na podreperowanie funduszy widział w przejęciu kościelnych majątków. I tak książę został protestantem.

Jego syn i następca, Adam Wacław (panował 1579–1617), przez większość życia pozostawał twardym zwolennikiem protestantyzmu, jednak w 1609 roku (niektórzy historycy optują za 1610 rokiem) przeszedł na katolicyzm.

Zmiana wyznania panującego jest zawsze aktem politycznym, lecz zarówno Wacław Adam tolerował katolików, jak i Adam Wacław protestantów. Daleko było do fanatyzmu, który ogarnął mieszkańców Europy Zachodniej, by wspomnieć tylko o Nocy Świętego Bartłomieja we Francji. Nawet w sąsiedniej Rzeczypospolitej, słynącej z wyjątkowego podejścia do mniejszości wyznaniowych, postawa książąt cieszyńskich wzbudzała pewne emocje.

Zachowała się relacja z pielgrzymki księcia Adama Wacława do Kalwarii Zebrzydowskiej, którą odbył w 1614 roku. Towarzyszyła mu konkubina oraz liczne grono protestantów. Kronikarz z kalwaryjskiego klasztoru nie krył oburzenia: „Po posiłku udali się na dróżki Męki Pańskiej, którymi dotarli nad potok Cedron.

Rotunda św. Mikołaja, fot. Wojciech Wandzel



Cieszyńska Wenecja, fot. Wojciech Wandzel



Tam heretycy usiedli sobie nad brzegiem strumienia i niemieckim zwyczajem zaczęli przepijać do siebie – jedni winem, inni piwem, co i podczas obchodzenia drózek miało często miejsce. Stąd też niektórzy spośród nich – zwłaszcza zaś ci, którzy byli już dobrze pijani, chcieli urządzić sobie drzemkę”. Jeżeli przymknąć oko na określenia typowe dla tego okresu (swoją drogą, „heretycy” odpłacali się pięknym za nadobne określeniem „papiści”), to wyłania się z tej relacji obraz ludzi, którym różnice wyznaniowe niespecjalnie przeszkadzają.

Po Adamie Waławie księciem cieszyńskim został jego nieletni syn **Fryderyk Wilhelm** (panował 1617–1625). Wychowywał się poza granicami Księstwa Cieszyńskiego, wrócił dopiero jako 23-latek. Rządził jednak tylko rok. Europę ogarnęło szaleństwo wojny trzydziestoletniej, a księżę cieszyński jako lennik cesarza musiał ruszyć do Niderlandów. Wrócił stamtąd w trumnie – zmarł w drodze powrotnej w Kolonii.

Nie licząc nieślubnego potomstwa, z rodu cieszyńskich Piastów pozostała już tylko siostra Fryderyka Wilhelma, **Elżbieta Lukrecja** (panowała 1625–1653). Wprawdzie Księstwo Cieszyńskie jako lenno powinno trafić bezpośrednio w ręce króla czeskiego, ale jeszcze w 1498 roku Kazimierz II uzyskał przywilej gwarantujący dziedziczenie państewka w linii żeńskiej. Król Czech (i zarazem cesarz) jednak zignorował stary dokument, a Elżbieta Lukrecja otrzymała tylko dożywotnią władzę w Księstwie Cieszyńskim.

Trudne to były lata – obce armie okupowały region, księżna jakiś czas musiała spędzić na wygnaniu. Kiedy wróciła, zniszczony zamek w Cieszynie nie nadawał się do zamieszkania. Zmarła w 1653 roku, a wraz z jej śmiercią skończyła się pewna epoka.

SPACEREM PO ZABYTKOWYM CIESZYNIU

Wycieczkę rozpoczynamy od zwiedzenia **Wzgórza Zamkowego**, o którym można powiedzieć, że jest wizytówką Cieszyna. Całość terenu składa się z kilku obiektów, które są pozostałościami po dawnych zabudowaniach: pałacyku myśliwskiego, wieży piastowskiej, baszty oraz chyba najbardziej nam znanej - rotundy św. Mikołaja, która widnieje na banknocie 20-złotowym. Pierwsi osadnicy przybyli na tereny Wzgórza Zamkowego już ok. V wieku p.n.e. W IX wieku założono tam gród, który w latach 1290–1918 był siedzibą władców Księstwa Cieszyńskiego. Początkowo pieczę nad tym kompleksem sprawowała dynastia piastowska, następnie przeszła w ręce Habsburgów.

Przechadzając się po pięknych zielonych parkowych alejkach wzgórza, kierujemy się w stronę wieży

piastowskiej, kupujemy bilety w kasie i wąskimi, drewnianymi schodkami wchodzimy na szczyt, z którego rozpościerają się przepiękne widoki Cieszyna, Beskidów oraz Czeskiego Cieszyna. Będąc na wzgórzu, grzechem byłoby nie wejść do romańskiej rotundy św. Mikołaja - jednego z najstarszych zabytków architektonicznych w Polsce. Jej powstanie datuje się na około II poł. XII w. Jednak kwestia co to tego nadal nie jest w pełni rozstrzygnięta (niektórzy datują jej powstanie na XI w.). Msze święte odbywają się tam raz w roku, w dzień św. Mikołaja, czyli 6 grudnia. Co do dawnego pałacyku Habsburgów, to jego wnętrza zostały obecnie zaadaptowane na pokoje gościnne, wystawy muzealne, sale konferencyjne czy też informację turystyczną i sklepik z pamiątkami.

Naszim kolejnym punktem wycieczki jest **Muzeum 4 Pułku Strzelców Podhalańskich** znajdujące się w piwnicy budynku przy ulicy Frysztańskiej w Cieszynie. Jest to stosunkowo młode muzeum, bo założone w 2008 roku. Zwiedzający mogą zaznajomić się z historią pułku dzięki zgromadzonym kolekcjom umundurowania, wyposażenia oraz dokumentacji. Można tam zobaczyć m. in. wóz pod karabin maszynowy Biedka wz. 33, motocykl łącznikowy z 1938 r., przedwojenne rowery, jak i części samolotów bojowych. Za wejście do muzeum nie są pobierane opłaty, trzeba się jedynie wcześniej zapowiedzieć (tel. 604 833 667).

Następnie kierujemy się spacerkiem na jedną z bardziej atrakcyjnych ulic Cieszyna - ulicę Głęboką, przy której w jednej z kamienic mieści się **Muzeum Drukarstwa**. Jest to niezwykle klimatyczne miejsce, wypełnione starymi maszynami i urządzeniami drukarskimi, które po dziś dzień są w pełni sprawne. Mamy tam okazję zaznajomić się z dziejami drukarstwa - głównie poprzez zachowane czcionki, matryce oraz maszyny odlewnicze i introligatorskie. Warto również dodać, iż w czasach monarchii austro-węgierskiej cieszyńska drukarnia była bardzo sławna nie tylko w Europie. Obecnie muzeum to wpisane jest do Szlaku Zabytków Techniki.

Najwyższa pora zregenerować się i posilić, udajemy się zatem w stronę tzw. Cieszyńskiej Wenecji, do restauracji Dworek Cieszyński. Pośród malowniczej scenerii i pięknych wnętrz możemy skosztować specjalów tradycyjnej kuchni Śląska Cieszyńskiego, takich jak np.: smalec domowy, placki z blachy ze skwarkami, rolada wołowa z kluseczkami i modrą kapustą czy słynny strudel cieszyński.

Po obiedzie powoli przemierzamy się do przedostatniego punktu naszej krótkiej wycieczki, a mianowicie kościoła pw. św. Marii Magdaleny z XIII w. Początkowo był on siedzibą dominikanów, następnie



Muzeum Drukarstwa, fot. Marcin Mońka

po pożarze Cieszyna w XVIII w. stał się kościołem farym. Kształt zachowany został w stylu gotyckim na planie krzyża łacińskiego, dobudowano jednak późnobarokową, klasycystyczną fasadę. Po wejściu do środka uwagę zwraca przepiękny barokowy ołtarz dzieła morawskiego artysty Kaspara Schweigela oraz barokowo klasycystyczna ambona i chrzcielnica.

Ostatnim miejscem zaplanowanym na dziś pozostaje kościół Jezusowy wybudowany w 1709 r. jako jeden z tzw. kościołów łaski. Jest to największy kościół ewangelicko-augsburski zarówno w diecezji cieszyńskiej, jak i w Polsce. Jego wnętrza mogą pomieścić nawet do 7000 osób. Sama bryła budynku jest utrzymana w stylu późnego baroku, natomiast w przestronnych wnętrzach możemy podziwiać m.in. rokokowy ołtarz z figurami czterech ewangelistów, popiersie Karola XII, króla Szwecji, z którego to inicjatywy kościół ten mógł w ogóle powstać. Na emporach kościoła mieści się unikatowe Muzeum Protestantyzmu

Warto zobaczyć:

- Muzeum Śląska Cieszyńskiego
- Studnia Trzech Braci
- Restauracja Liburnia
(na szlaku kulinarnym Śląskie Smaki)
- Książnica Cieszyńska
- Browar Zamkowy Cieszyn

Więcej o tym wyjątkowym regionie znajdziesz na www.cieszynskie.travel i www.slaskcieszynski.travel oraz na profilach FB [facebook.com/Slask.Cieszynski](https://www.facebook.com/Slask.Cieszynski) i IG [instagram.com/slask.cieszynski](https://www.instagram.com/slask.cieszynski)



APARTAMENTY BAŻANCIA POLANA



Nowoczesna architektura i doskonała funkcjonalność. Duże przeszklenia zapewniają nasłonecznienie apartamentów, a jednocześnie zagwarantują wyjątkowy widok na góry.



Nasze apartamenty sąsiadują z lasem - w sam raz dla osób, które lubią spokój oraz życie w zgodzie z naturą.



Centrum miasta jest na tyle blisko, że warto zostawić samochód w garażu i wybrać się w niedługi spacer w sam środek czarującego miasta Ustroń.

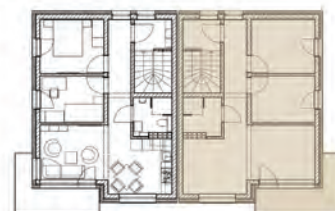
BESKID ŚLĄSKI

TWOJA DRUGA PRZYSTAŃ



ODWIEDŹ NAS NA STRONIE
WWW.TEXTITDEVELOPMENT.PL

TEL: 729 142 218



1.1 Pom. gosp	1,47 m ²
1.2 Komunikacja	7,10 m ²
1.3 Pokój	11,02 m ²
1.4 Pokój	9,47 m ²
1.5 Pokój dzienny + kuchnia	23,62 m ²
1.6 Łazienka	5,01 m ²
RAZEM	57,69 m²
Balkon	8,00 m ²
Garaż	32,49 m ²
POWIERZCHNIA CAŁKOWITA	98,18 m²

BESKIDY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM



Mieszanie owiec

USTROŃ

Ustroń leży nad Wisłą w regionie historycznym Śląska Cieszyńskiego, w Beskidzie Śląskim. Malownicze położenie w podgórskim terenie i walory środowiska naturalnego sprawiły, że Ustroń jest miejscowością uzdrowiskową (jedną z dwóch w województwie), chętnie odwiedzaną przez turystów, którzy przyjeżdżają tutaj na wczasy i wypoczynek.

Zimą Ustroń jest także bazą sportów zimowych.

Ustroński krajobraz to łagodne wzniesienia, liściaste drzewa i położone między nimi kręte ścieżki z charakterystycznymi, trójkątnymi schroniskami i uzdrowiskami.

Warto skorzystać z licznych szlaków pieszych i rowerowych, aby osobiście zobaczyć, jak piękne krajobrazy ma do zaoferowania Beskid Śląski. Równica i Czantoria Wielka to najwyższe szczyty Ustronia, których różnica wysokości w stosunku do centrum Ustroni wynosi ponad 500 m. W okolicy zainteresuje nas też oferta Muzeum Regionalnego i Izb Regionalnych, prezentujących kulturę materialną okolicznej ludności. Dla zwolenników aktywnego wypoczynku w Ustroniu funkcjonuje park linowy, staw kajakowy i miejsca zabaw dla dzieci.

WISŁA

Wisła jest jednym z najchętniej odwiedzanych ośrodków wypoczynkowych w Beskidzie Śląskim. Dzieli się

na kilka osiedli, wśród których najbardziej popularne są: Malinka, Głębcze, Czarne i Centrum. Tym, co stanowi największy wyróżnik Wisły, jest nie tylko jej świetna infrastruktura turystyczna czy wiele ciekawych obiektów, także zabytkowych, ale przede wszystkim źródła Królowej Polskich Rzek. Tak, to tutaj, w Beskidzie Śląskim, na stoku Baraniej Góry, rodzi się nasza najdłuższa polska rzeka.

Skocznia Adama Małysz i Cieńkowska Pętla

Z kim najbardziej kojarzy się Wisła? Jedni wymienią być może Juliana Ochorowicza, inni wskażą na współczesnego pisarza Jerzego Pilcha, ale zdecydowana większość powie „z Małyszem”. No i bardzo dobrze, bo Adam Małysz z Wisły pochodzi i w Wisłę mieszka. A skoro Adam Małysz, to skoki narciarskie. A skoro skoki narciarskie, to skocznie. W dzielnicy miasta – Wisła Malinka, znajduje się nowoczesna skocznia nosząca imię tego niezwykle utytułowanego sportowca. Jest to duża skocznia narciarska o punkcie konstrukcyjnym K 120. Podczas organizowanych tu zawodów Pucharu Świata, oczy wszystkich kibiców skierowane są właśnie na Wisłę. Każdy z nas może poczuć się jak skoczek narciarski, wjeżdżając wyciągiem krzeselkowym na samą górę, gdzie znajduje się wieża widokowa i kawiarnia. Szlakiem pieszym w sąsiedztwie skoczni i wyciągu biegnie trasa Pętla Cieńkowska, to idealna propozycja dla rodzin z dziećmi. Warto się tutaj wybrać, aby podziwiać wspaniałą panoramę Beskidu Śląskiego.

Muzeum Magicznego Realizmu

Muzeum Magicznego Realizmu zostało otwarte 26 kwietnia 2017 roku. Ponad 300 obrazów, rzeźb i grafik czołowych, polskich twórców surrealizmu, a także izba poświęcona Julianowi Ochorowiczowi – to wszystko miłośnicy sztuki i historii znajdą w odrestaurowanym budynku „Ochorowiczówki” w Wisłę. Muzeum Magicznego Realizmu jest największą tego typu instytucją w Europie i czyni z Wisły istotne miejsce na kulturalnej mapie nie tylko Polski, ale całego Starego Kontynentu. Sam Julian Ochorowicz był niezwykle ciekawą postacią – psychologiem, wynalazcą, piewą pozytywizmu, osobą, która wyprzedzała swoją epokę. Ochorowicz był

powszechnie znany w ówczesnym środowisku twórców i naukowców. „Ochorowiczówkę” odwiedzali między innymi Prus, Reymont czy Maria Skłodowska-Curie. Ale jest jeszcze jeden powód, żeby tu zajrzeć. To zbiór oryginalnych dzieł znanego katalońskiego surrealisty – Salvadora Dalego.

ISTEBNA

Wieś Istebna położona jest u stóp Złotego Gronia, którego nazwa wzięła się podobno od porastających latem i oświetlanych promieniami słonecznymi kłosów dojrzałego zboża. Wraz z Koniakowem oraz Jaworzyną tworzą tzw. Trójwieś Beskidzką. Szczególnie żywa jest tutaj kultura pasterska. Związana z wypasem owiec czy produkcją lokalnego sera. To, co przyciąga turystów w ten właśnie rejon Beskidu Śląskiego, to także wspaniałe koronki, które podziwiać można zarówno w muzeach jako eksponaty, ale także jako element dekoracyjny wielu domów – na przykład powieszony w oknach, czy restauracji – jako zdobne obrusy.

Muzeum Koronek w Koniakowie

Żeby zobaczyć koronkowe cuda i cudenka należy udać się do Muzeum Koronki – Izby Pamięci Marii Gwarek, która zainicjowała powstanie w 1947 roku Spółdzielni Koronkarskiej. Była także instruktorką szydełkowania („heklowania”) i działaczką na rzecz rozwoju lokalnego rękodzieła.

W muzeum mamy okazję zobaczyć serwety, obrusy, elementy stroju, jak na przykład czepce czy kołnierzyki, a nawet bieliznę wykonaną z białej lub kremowej nici. Największą na świecie, wpisaną do Księgi Rekordów Guinnessa, koronkę koniakowską zobaczymy w Gminnym Ośrodku Kultury, Promocji, Informacji Turystycznej i Bibliotece Publicznej w Istebnej.

Izba pamięci J. Kukuczki

O Jerzym Kukuczce i złotej epoce polskiego himalaizmu przeczytaliśmy większość książek, obejrzeliliśmy wiele filmów dokumentalnych, ale nie byliśmy tu – w poświęconej mu Izbie Pamięci. Prowadzona przez żonę słynnego polskiego himalaisty izba, czasem po prostu jest zamknięta, dobrze jest więc przed planowanym przyjazdem zadzwonić i upewnić się, że Pani Cecylia Kukuczka jest na miejscu, w góralskim domku w Istebnej – Wilcze. Zgromadzono tu pamiątki po Kukuczce tworząc małe muzeum poświęcone jego pamięci. Skromny sprzęt jakim dysponował, zdjęcia, odznaczenia, medale, dyplomy zgromadzone w małym pomieszczeniu prezentują wielkie osiągnięcia zdobywcy Korony Himalajów i Karakorum.



Muzeum Magicznego Realizmu



Izba pamięci J. Kukuczki



STOLICA „ŻABIEGO KRAJU” *zaprasza!*



Gmina Strumień jest najbardziej na północ wysuniętą częścią powiatu cieszyńskiego. Gminę tworzy Strumień- jedno z najmniejszych miast województwa śląskiego oraz 6 sołectw: Baków, Drogomyśl, Pruchna, Zabłocie, Zabłocie Solanka i Zbytków. Każdy kto choć na chwilę chce odpocząć od zgiełku miasta powinien odwiedzić tą gminę, która położona wśród malowniczych zakoli Wisły obfituje w tereny zielone i lasy. Ze względu na obecność licznych stawów i akwenów wodnych okolica od stuleci nazywana jest „**Żabim Krajem**”, a Strumień jest jego stolicą.

Przez gminę przebiegają dwie ważne drogi międzynarodowa do przejścia granicznego w Cieszynie oraz krajowa łącząca Strumień z pobliskimi miejscowościami turystycznymi Ustroniem i Wisłą. Blisko stąd do Żor, Cieszyna, Bielska-Białej czy Pszczyny. Podróżując po gminie natkniemy się na wiele niezwykłych miejsc, zachwycających architekturą i urzekających drzemiącą w nich historią. Ten wyjątkowy klimat pocujemy wjeżdżając na **strumieński rynek**. Zdobia go kamieniczki mieszczkańskie z mansardowymi dachami, które mimo XIX-wiecznej przebudowy zachowały swój barokowy charakter. Warto też przespacerować się malowniczymi uliczkami odchodzącymi od rynku. Ich układ niewiele się zmienił od czasów średniowiecza. Nad rynkiem dominuje **wieża barokowego ratusza z 1628 r.** – najstarszego w województwie śląskim. W 2011 roku podziemia zabytkowego ratusza zostały udostępnione dla odwiedzających. Obecnie turystów przyciąga w to miejsce „**Galeria Pod Ratuszem**”, gdzie swoje prace prezentują lokalni twórcy ale również zagraniczni artyści. To jedyna w województwie galeria usytuowana w murach Urzędu Miejskiego. Zamokłe i zagrzybione piwnice stały się miejscem tętniącą sztuką. Klimatyczna przestrzeń powstała

w ramach współpracy transgranicznej z Województwem Żylińskim.

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w Strumieniu jest **Sanktuarium Św. Barbary** rozświetlone dzięki wielu religijnym imprezom plenerowym. To typowa późnobarokowa budowla. Z zewnątrz nad świątynią góruje wieża z baniastym hełmem, zaś w środku warto zwrócić uwagę m.in. na witraż z postacią założyciela miasta – Mikołaja Brodeckiego.

Oprócz zabytków w Strumieniu znajdziemy także Park Miejski chętnie odwiedzany zarówno przez mieszkańców miasta, jak i gości. Kiedy dzieci szaleją na placu zabaw, dorośli mogą spocząć na ławeczce przy fontannie. Co ciekawe, powietrze przy tym wodotrysku jest wielokrotnie bardziej nasycone **zdrowotnym jodem**, niż bałtyckie wybrzeże podczas sztormu! Fontanna bowiem rozbryzguje najlepszą solankę w Polsce. Wydobywa się ją w pobliskim Zabłociu. Od dziesięcioleci jest ona wykorzystywana w prawie wszystkich polskich uzdrowiskach. Zawiera do 144 miligramów jodu na litr! Solankę z Zabłocia można pooddychać również na skwerze w Drogomyślu, gdzie stanęła **pierwsza mini tężnia solankowa w Gminie Strumień**.

Co ciekawe w Strumieniu można na własne oczy zobaczyć jak żyli ludzie w X wieku. Powstała tu **Osada Warowna Białogród**, gdzie można zobaczyć rekonstrukcję architektury, powszechnej we wczesnym średniowieczu na terenie Śląska Cieszyńskiego. Osadę tworzy zabudowa i mieszkają tu zwierzęta najstarszych ras znanych z tej części Europy. Wioska żyje i funkcjonuje w sposób podobny do warunków wczesnośredniowiecznych, tak aby goście mogli przenieść się w czasie i odetchnąć od zgiełku współczesnej cywilizacji. Walory turystyczno-edukacyjne podnosi fakt, że osadę tworzą pasjonaci i jest stale rozbudowywana. Osada oferuje udział w warsztatach, dzięki którym można nauczyć się wielu średniowiecznych rzemiosł.

Z myślą o historii regionu powstały w gminie Strumień **Izby Regionalne**, których nie można ominąć planując wizytę w „Żabim Kraju”. Izba Regionalna im. Mariana Wójtowicza działa w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Strumieniu. W pomieszczeniach izby znajdują się elementy wystroju mieszkania strumieńskich mieszczan, meble, obrazy, naczynia, ręcznie robione franki, obrusy i makatki, sprzęty, narzędzia i wytwory strumieńskich rolników i cechów. Ściany zdobią fotografie dawnych rzemieślników przy pracy. Odbywają się tu spotkania z zakresu edukacji regionalnej dla najmłodszych. Opiekunem Izby jest Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Strumieniu.

W niedalekiej Pruchnej w Gminnym Centrum Integracji Wsi znajduje się Izba Regionalna im. Emilii Michalskiej. Zwiedzający Izbę mogą zapoznać się z życiem i twórczością lokalnej poetki-malarki Emilii Michalskiej i rzeźbiarza Ludwika Habarty. Ekspozycja składa się z pamiątek, obrazów olejnych i malowanych na szkło, tomików wierszy, wycinanek i wyklejanek, rzeczy osobistych, a także dokumentacji twórczości wspomnianych postaci związanych z gminą Strumień. Będąc tutaj warto zobaczyć wystawę fotograficzną „Pruchna dawniej i dziś”.

Gmina oferuje atrakcje dla amatorów aktywnego wypoczynku. Okolice Strumienia słyną ze **znakomitych, przyjaznych i malowniczych tras rowerowych**. Spokojne, gminne drogi, płaskie tereny to doskonały wybór na przyjemną rodzinną wycieczkę rowerową. Podczas niej można zobaczyć bogatą faunę i florę związaną ze stawami i zbiornikami wodnymi, kapliczki i krzyże przydrożne oraz zabytkowe kościoły i obiekty dworskie. W trakcie rowerowych eskapad wokół Strumienia natrafić można na niemalże **300-letnie kamienne słupy graniczne**, które wyznaczały granice pomiędzy Prusami a Austrią. Gmina Strumień dzięki swojej atrakcyjnej lokalizacji jest prawdziwym rajem dla wędkarzy. Królowa polskich rzek - Wisła, jej urokliwy dopływ Knajka oraz liczne stawy ściągają entuzjastów

tego sportu z odległych zakątków kraju. Pobliskie lasy obfitują w najszlachetniejsze gatunki grzybów, ze znalezieniem których kłopotu nie mają nawet najwięksi nowicjusze. W samym Strumieniu można skorzystać z oferty Miejskiego Centrum Kultury i Rekreacji, gdzie do dyspozycji mieszkańców i turystów oddane są korty tenisowe, boisko do squasha, a ochłody w upalny dzień można zakosztować korzystając z czynnego w sezonie wakacyjnym odkrytego basenu kąpielowego z brodzikiem dla dzieci i rekreacyjnym basenem dla dorosłych.

Ci ciekawi historii Strumienia mogą odbyć wędrówkę przez miasto z wydanym przez Urząd Miejski **Questem pt. „Po Strumieniu żabim skokiem”**. Odgadywane po drodze zagadki prowadzą mieszkańca lub turystę prosto do ukrytego skarbu. Quest dostępny jest w **Punkcie Informacji Turystycznej w Strumieniu** (ul. Rynek 2), w UM w Strumieniu w Referacie Rozwoju i Promocji (ul. Rynek 4) oraz w MGOK w Strumieniu (ul. Młyńska 14).

Piękno przyrody, walory krajobrazowe i turystyczne, atmosfera przyjaznej gościnności sprawiają, że nie jeden turysta odwiedzając gminę Strumień z utęsknieniem do niej powróci.



Urząd Miejski w Strumieniu
ul. Rynek 4, 43-246 Strumień
tel. 33 8570 142
www.strumien.pl

Polub nas na facebooku
www.facebook.com/gminastrumien





W miłej atmosferze



19-666
City TAXI

niskie ceny
profesjonalna obsługa
szeroki zakres usług
znani i lubiani

Doamy o Ciebie i Twoje sprawy

1/2 LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW
CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO

NAWET TAKA ILOŚĆ SZKODZI ZDROWIU
Kobiet w ciąży i jest niebezpieczna dla kierowców



Odkryj prawdziwą magię piwa



browarcieszyn.pl/gdzie-kupic

MOYA.

Więcej niż dobre paliwa.



**Najwyższej
jakości**
paliwa



Program
dla klientów
biznesowych
MOYA Firma



Koncept
kawiarniano
-gastronomiczny
Caffe MOYA



Dobrze
zaopatrzone
sklepy
convenience



Partnerska
współpraca
biznesowa

www.moyastacja.pl

Zeskanuj QR Code
i **zobacz wszystkie**
nasze lokalizacje!

